„ORZEŁ BIAŁY" ("WHITE EAGLE") 20th September 1958. Price 1/3 ($0.20)

ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca o wolność

ROK XVIII SOBOTA, 20 września 1958 r. NR. 38 (846)

ZDZISŁAW STAHL

Ani appeasementu, ani wojny nie będzie na Dalekim Wschodzie

według prezydenta Eisenhowera

DLA zachodniej opinii, zaniepokojonej rozwojem wypadków na Dalekim Wschodzie, najważniejsza chyba była w radiotelewizyjnej mowie Prezydenta Eisenhowera do narodu amerykańskiego z 12 bm. jej końcowa formuła. „Obecna sytuacja — powiedział — jakkolwiek poważna, nie jest w żadnym wypadku beznadziejna ani rozpaczliwa. Nie będzie żadnego appeasement'u. I przekonany jestem, że nie będzie też żadnej wojny. Musi być jednak trzeźwe zrozumienie przez naród amerykański, że nasze narodowe cele podległy znowu próbie ze strony tych, którzy wszędzie zagrażają pokojowi i wolności". Rzecz jasna, że ci „zagrażający" najwyższym dobrom ludzkości, to w rozumieniu Eisenhowera komuniści.

Przytoczone słowa Prezydenta Stanów Zjedn. bez wątpienia uspokoiły społeczeństwo zarówno amerykańskie, jak innych narodów. Można jednak stwierdzić, że — dla rozmaitych przyczyn — obawy przed wybuchem wojny z powodu konfliktu o Formozę nie były i nie są obecnie tak głębokie i silne jak dają się one zaobserwować w związku z powrotnymi kryzysami na Śr. Wschodzie. Dodatkowym czynnikiem kojącym dla wrażliwych nerwów Zachodu są też zapewne wiadomości, że najważniejsi szefowie rządów, po wymianie groźnych not i oracji, uznali za możliwe opuścić swoje stolice dla odpoczynku. Co prawda, w dzisiejszych warunkach komunikacyjnych można być za kilka godzin z powrotem czy w Moskwie z Krymu, czy ze Szkocji w Londynie, czy też z Newport w Waszyngtonie.

ŚWIAT KOMUNIZMU JEST CAŁOŚCIĄ ZE STOLICĄ W MOSKWIE

Wbrew scharakteryzowanym nastrojom zachodniej opinii, najważniejsza w mowie Prez. Eisenhowera nie zdaje się ocena możliwości wybuchu wojny, co zresztą nie tylko od niego zależy. Najważniejsze wydają mi się natomiast pewne zasady polityki amerykańskiej, które w tej mowie zostały wyraźnie sformułowane, albo z jej treści jasno wynikają.

Pierwsza z tych zasad i najbardziej istotnego znaczenia, to traktowanie jako przeciwnika w zatargu o Formozę, nie w ogóle Chińczyków czyli całego chińskiego narodu, ale w ogóle komunistów, chińskich w szczególności, będących ponadto ściśle związanymi z Moskwą oraz uzależnionymi od niej satelitami, czy to w swoim charakterze partyjnym, czy też w charakterze komunistycznego reżymu pekińskiego, opartego o Związek Sowiecki. Wolne Chiny natomiast, chińska Republika to dla Prezydenta Eisenhowera rząd Czang Kai-szeka, wraz z dwumilionową ludnością chińską i półmilionową armią, utrzymującą się na Formozie i przybrzeżnych wysepkach kontynentu chińskiego. Tę swoją ocenę jedności politycznej świata komunistycznego podkreślił jeszcze Eisenhower przez następną odpowiedź na poprzednie pismo Chruszczowa, w której do szefa rządu sowieckiego odnosił się na temat zamiarów komunistycznego Pekinu, jako do czynnika nadrzędnego, mającego głos rozstrzygający dla decyzji pekińskich.

Jasny pogląd Prezydenta Stanów Zjedn. w tej sprawie, któremu uznał za stosowne dać jasny wyraz, ma w dzisiejszej sytuacji tym większe znaczenie, że z rozmaitych innych stolic zachodnich oraz z rozmaitych ośrodków politycznych głosi się poglądy przeciwne. Są to poglądy, oparte na pobożnych życzeniach a nie na faktach, głoszące jakoby między Moskwą a Pekinem istniały i pogłębiały się różnice, dające podstawę do liczenia na jednych przeciw drugim. Te rzekome różnice stają się następnie w rozumowaniach wspomnianych czynników argumentami do ustępstw, kolejno na rzecz Moskwy czy Pekinu, oraz w ogóle za polityką appeasement'u, jako mającą podobno pogłębiać rzekomy proces rozkładania się świata komunistycznego od wewnątrz.

Głównym apostołem takiej defetystycznej ideologii jest w publicystyce amerykańskiej W. Lippmann, a w brytyjskiej lewica opozycyjnej Partii Pracy i niedzielne pismo londyńskie „Observer". Lippmann nazwał ostatnio, z powodu polityki obrony Formozy i wysepek, J. F. Dullesa — który odgrywa dla tych kół, zmuszonych do oszczędzania samego Prezydenta, rolę kozła ofiarnego — graczem, który „jest hojniejszy w szafowaniu krwią, pieniędzmi i honorem Ameryki, niż mógł marzyć o tym jakikolwiek Sekretarz Stanu". Ostatni „Observer" zaś z 14 bm. określił politykę Waszyngtonu na Dal. Wschodzie w tytule artykułu wstępnego jako „amerykańskie szaleństwo".

STANOWCZE, ALE ZAWSZE TYLKO „POWSTRZYMYWANIE"

Stanowisko Ameryki, sformułowane w radiotelewizyjnej mowie Prez. Eisenhowera, jest stanowcze i to bardziej, niż w poprzednim kryzysowym okresie dokoła Formozy na przełomie 1954-5. Jest to jednak zawsze tylko polityka powstrzymywania dalszej agresji komunistycznej, a nie wyzwalania narodów, przez komunizm ujarzmionych. Możnaby najwyżej stwierdzić, że na odcinku chińskim, bezpośrednio dotyczącym własnych narodowych interesów Ameryki, ta polityka containment'u ma przynajmniej ofensywne ostrze w postaci przybrzeżnych wysepek Quemoy i Matsu, z których działanie wolnych Chin na kontynent może się łatwo rozwijać. Niemniej wysepki te, jak przypomniał Prezydent „były zawsze częścią wolnych Chin i nigdy nie znajdowały się pod władzą komunistyczną".

Uzasadniając swoją politykę obrony tych wysepek, podobnie jak Formozy, Eisenhower przypomniał serię aktów agresji ze strony komunistów chińskich, na które Daleki Wschód był narażony od r. 1950. Naprzód więc atak na Republikę Korei, który został odparty przez wojska amerykańskie, wsparte następnie przez Organizację Narodów Zjednoczonych, ale doprowadził do blisko trzyletniej krwawej wojny, po której zakończeniu chińscy komuniści wzięli z kolei czynny udział w wojnie przeciw Wietnamowi. Kiedy zaś ta, druga wojna została ukończona, przystąpili oni pod koniec 1954 r. do ataku na Quemoy i Matsu, od którego odstąpili dopiero po uchwale kongresu Stanów Zjedn. o czynnym poparciu wojskowym Ameryki dla wolnych Chin.

ROSYJSCY I CHIŃSCY KOMUNIŚCI IDĄ RĘKA W RĘKĘ

Aby przekonać społeczeństwo amerykańskie, że obrona drobnych wysepek jest dla Ameryki koniecznością, Eisenhower użył dwu najważniejszych argumentów. Przede wszystkim zapewnił, że „nie zażąda on od żadnego chłopca amerykańskiego, aby walczył po prostu tylko za Quemoy. Ci jednak, którzy postawią pod bronią nasze siły zbrojne — a wierzę, także cały naród amerykański — będą gotowi do obrony zasady, że siła nie powinna być używana dla celów agresji". Po wtóre, jak dalej mówił, jest rzeczą jasną, że w razie zawładnięcia wysepkami przybrzeżnymi komuniści chińscy nie zadowoliliby się tymi sukcesami, lecz przystąpili natychmiast do dalszej agresii, co zresztą wyraźnie zapowiadają. W ten sposób, obrona Quemoy jest konieczna zarówno ze względu na wartość ogólnych zasad

(Dokończenie na str. 4)

Ważne uchwały Rady Głównej SPK

przyjęto na 2-dniowych obradach w Londynie

W sobotę i w niedzielę w dniach 13 i 14 bm. obradowała w Londynie Rada Główna SPK. Na 43 członków Rady wzięło w niej udział 38 (Stany Zjednoczone i Kanada nie były reprezentowane) czy to osobiście czy też poprzez pełnomocnictwa przekazywane innym członkom Rady. Posiedzeniu przewodniczył przewodniczący Rady Głównej **płk. K. Ziemski.**

Na wstępie sprawozdanie i informacje z prac prezydium Rady złożył płk. **K. Ziemski.** Sprawozdanie z prac Biura Studiów SPK pracującego od dwóch lat nad projektami ewent. zmiany struktury organizacyjnej SPK oraz zwołania Światowego Kongresu Polaków składał **inż. J. Żaba. Uzupełniające** sprawozdanie z prac Zarządu Głównego z okresu 1957/58 składali prezes **S. Soboniewski** i wiceprezes **S. Lis.** Z wielką uwagą wysłuchano sprawozdań prezesów poszczególnych Oddziałów spoza W. Brytanii względnie przedstawicieli tych Oddziałów. Przedstawili oni nie tylko stan organizacyjny SPK na swoim terenie, ale także — co było niezmiernie cennym uzupełnieniem ich sprawozdań — stan życia polonijnego w poszczególnych krajach. W tym punkcie obrad przemawiali: **M. Czarnecki (Francja), S. Werner (Holandia), W. Zahorski (Włochy), J. Majewski (Niemcy zach.), płk. S. Karolus (Szwajcaria), Norwid-Nowacki (Szwecja), prof. Dering (Hiszpania) i H. Zabielski (W. Brytania).** Ponadto pełnomocnicy złożyli sprawozdania z prac SPK w Australii, Argentynie, Nowej Zelandii, Norwegii i Południowej Afryki.

W imieniu Głównej Komisji Rewizyjnej sprawozdanie składali przewodniczący **K. Harasimowicz i Z. Łojko.**

W dyskusji nad sprawozdaniami zabierali głos: **A. Treszka, J. Baraniecki, S. Benedykt, M. Przedrzymirski, Z. Sterminski i B. Domański.** Po odpowiedziach Zarządu Głównego (S. Soboniewski i S. Wąsik) Rada Główna udzieliła ustępującemu Zarządowi **jednogłośnie absolutorium.** W tym samym jeszcze dniu Rada dokooptowała trzech członków, którym kończyła się roczna kadencja. Ponownie wybrani zostali: **L. Wujek, J. Baraniecki i W. Donigiewicz.**

W drugim dniu obrad Rada pracowała w godzinach przedpołudniowych w komisjach: programowej pod przewodnictwem **Z. Stermińskiego** i finansowej pod przewodnictwem **S. Lisa.** Przed rozpoczęciem popołudniowych obrad przewodniczący Rady Głównej wręczył Złote Odznaki SPK **J. Garlińskiemu,** b. długoletniemu członkowi Zarządu Głównego i Rady Głównej oraz **inż. J. Żabie.**

Z kolei Rada wysłuchała sprawozdania komisji programowej. Wnioski organizacyjne przedstawiał wiceprezes **S. Lis.** Przyjęte zostały następujące wnioski:

1) w sprawie przeorganizowania SPK z organizacji centralistycznej na federacyjną (wniosek Oddziału w Stanach Zjedn.). Wniosek przekazany został na przyszłoroczny zjazd światowy,

2) w sprawie zwołania i obesłania VI zwyczajnego walnego zjazdu SPK w dniu 15 sierpnia 1959 r. w Święto Żołnierza,

3) wnioski oświatowe — referowane przez W. Donigiewicza,

4) w sprawie postawy emigracji — referent S. Lewicki,

5) w sprawie wydania reżymowego w kraju książki M. Wańkowicza „Monte Cassino" — referent Z. Sterminski,

6) w sprawie reorganizacji SPK i zwołania Światowego Kongresu Polaków,

7) w sprawie przeprowadzenia powszechnej zbiórki pieniężnej w całym SPK na utrzymanie grobów żołnierzy polskich, pochowanych we Włoszech. Ostatnie 2 wnioski referował Z. Sterminski.

Sprawy finansowe referował wiceprezes gospodarczy SPK **S. Wąsik.** Rada uchwaliła nowy budżet na rok 1958/59 w wysokości £12.750 po stronie wydatków i dochodów.

Ostatnim punktem obrad był wybór nowego Zarządu Głównego. Prezesem Zarządu Głównego został ponownie dotychczasowy prezes **Stefan Soboniewski.** Nadto do Zarządu Głównego wybrani zostali: **W. Donigiewicz, S. Lewicki (sekretarz generalny), S. Lis (wiceprezes organizacyjny), Z. Szadkowski, A. Treszka i S. Wąsik (wiceprezes gospodarczy).**

(p. h.)

Poniżej podajemy pełne brzmienie dwóch zasadniczych wniosków przyjętych przez Radę Główną:

WNIOSEK W SPRAWIE POSTAWY EMIGRACJI

1. Emigracja stanowi integralną część narodu polskiego. W każdym więc świadomym swych zadań Polaku, żyjącym na obczyźnie, ciążą te same obowiązki wobec narodu, jakie spoczywają na rodakach w kraju. Z wykonywaniem tych obowiązków płynie moralne prawo emigracji formułowania poglądu na dobro narodu oraz wyboru dróg jego realizacji.

2. Wola odzyskania przez państwo polskie bytu niepodległego, zrzucenie moskiewskiego i komunistycznego jarzma jest powszechna w narodzie polskim, łączy Polaków w kraju i nas na obczyźnie. Również powszechną oceną jest, że tzw. Polska Republika Ludowa i jej władze, jest tworem sztucznym, obcym woli i dążeniom narodu i polskiej tradycji dziejowej. Polska Republika Ludowa, jako forma narzuconej władzy w Polsce, może jedynie istnieć w oparciu o siły sowieckie. Faktycznym ośrodkiem władzy jest Moskwa, która określa zakres samodzielności tzw. Polski Ludowej, wytycza kierunki jej duchowego, politycznego, kulturalnego i gospodarczego działania i ingeruje arbitralnie w jej wewnętrzne sprawy w imię imperialnych interesów Rosji Sowieckiej.

(Dokończenie na str. 8)

W NUMERZE:

S. Mękarski: Hadziacz—światło w ruinie.

W. Opolski: O „odnowie socjalistycznej".

K. Glabisz: Strategia na rozdrożu.

S. Klinga: W krajach ujarzmionych.

W. Czereśniewski: I. Bałtykiem do Helsinek (Listy z podróży).

O manifestacyjnym przyjęciu przedstawiciela polskich kombatantów p. S. Merło na zjeździe brygady Pirona w Brukseli.

Nadto:

Notatki z Polski — Przegląd sportowy (Kłopoty najlepszego narciarza świata) — **Kronika wojskowa — Polskie życie kulturalne — Sovietica — Między plotką i anegdotą — Krzyżówka** — oraz 5-ty odcinek powieści szpiegowskiej **Z. Kozarynowej: „Świetna kariera sierżanta".**

S. K.

Niepokój ustępliwych i rozsądek silnych

MIĘDZY Ameryką z jednej, a Rosją i Chinami komunistycznymi z drugiej strony padło dużo mocnych słów. Na wyspę Quemoy spadło w tym czasie jeszcze więcej komunistycznych pocisków artyleryjskich. Nad Oceanem Spokojnym panuje bardzo niespokojna atmosfera, w której unosi się dym strzelniczego prochu i radioaktywne pozostałości amerykańskich i brytyjskich doświadczalnych wybuchów atomowych. W umysłach wielu ludzi rośnie obawa, by nie doszło do wybuchów atomowych, pozbawionych charakteru doświadczalnego.

Rosja, poczynając od końca wojny, stosuje taktykę stwarzania napięć kolejno na różnych odcinkach globu. Premier australijski, p. Menzies, słusznie stwierdził, że w 1955 roku było napięcie na odcinku wysp Quemoy i Matsu, w 1956 w Suezie, latem br. na Środkowym Wschodzie, a teraz znowu na porządku dziennym figurują Quemoy i Matsu.

Napięcia na Dalekim Wschodzie tym się różnią od zatargów ze światem komunistycznym w innych częściach globu, że w kręgu Oceanu Spokojnego Ameryka jest osamotniona — osamotniona pod tym względem, że nie ma sprzymierzeńców gotowych stanąć tam obok niej, ale posiada moc takich którzy chcą jej udzielać rad. Wszystkich tych doradców musiały zirytować słowa Dullesa: „Mamy (na Dalekim Wschodzie) zobowiązania traktatowe i siłę i nie możemy obiecać, że nie uczynimy nic bez naradzenia się z 45 sprzymierzeńcami".

Kluczowym słowem w tym oświadczeniu jest słowo „siła". Ameryka ma na Dalekim Wschodzie i w ogóle na Pacyfiku, dość siły, by działać samotnie i dość baz, które może używać bez pytania o zezwolenie europejskich sprzymierzeńców. Ta polityczna i strategiczna rzeczywistość pozwoliła prez. Eisenhowerowi wygłosić mocną mowę do narodu amerykańskiego.

Zgodnie z przyjętym rytuałem mowa zaczęła się od wyrażenia gotowości prowadzenia rozmów i zawarcia porozumienia z Chinami komunistycznymi z zastrzeżeniem, że warunki porozumienia muszą być możliwe do przyjęcia przez rząd Czang Kai-szeka na Formozie. Następnie prezydent USA przeprowadził rozumowanie, które można tak streścić: Przypuśćmy, że komuniści zdobędą Quemoy i Matsu, czy to będzie koniec sprawy? Nie, bo zachęceni powodzeniem, wkrótce spróbują zdobyć więcej. Otwarcie przecież mówią, że celem ich jest opanowanie Formozy. Rosja i Chiny komunistyczne pracują ręka w rękę. Monachium na Pacyfiku nie kupi pokoju i bezpieczeństwa na tym obszarze świata, jak nie kupiło w swoim czasie w Europie, a tylko zaostrzy apetyt napastników. „Appeasement" prowadzi do wojny, a nie do pokoju. Jeżeli padnie Formoza, to przyjdzie kolej na Filipiny. Istniejąca sytuacja odpowiada więc w pełni uchwale Kongresu z 1955 roku, dającej prezydentowi Stanów Zjednoczonych pełnomocnictwo na użycie sił zbrojnych, jeżeli uzna, że Chiny komunistyczne zagrażają Formozie.

Mowa Eisenhowera była nie tylko ostrzeżeniem Pekinu, ale pośrednio również odpowiedzią na list Chruszczowa, w którym ten ostatni uprzedzał, że w razie zatargu zbrojnego Ameryki z Chinami komunistycznymi Rosja stanie po stronie Chin. Ponadto Chruszczow wysunął żądanie, by flota wojenna Stanów Zjednoczonych została wycofana w obręb amerykańskich wód terytorialnych i nie wędro-

(Dokończenie na str. 8)

Sprostowanie i uzupełnienie

Omyłka w druku w artykule „Nowa epoka we Francji", zamieszczonym w poprzednim numerze „Orła Białego", mogła nasunąć absurdalne przypuszczenie, że prezydent Stanów Zjednoczonych jest nie tylko szefem Unii, czyli głową państwa ale i... szefem sztabu. W istocie powinno być: szefem rządu. Prezydent Stanów Zjednoczonych łączy — jak wiadomo — te dwie funkcje: głowy państwa i kierownika rządu, w myśl wyraźnego przepisu konstytucji amerykańskiej, że „władza wykonawcza spoczywać będzie w ręku Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki".

Projekt konstytucji francuskiej czyni z Prezydenta Republiki raczej najwyższego arbitra, władzę wykonawczą pozostawia w rękach rządu. Minister stanu Mollet wręcz oświadczył, że Prezydent Republiki Francuskiej nie będzie szefem władzy wykonawczej. Kto jednak będzie wykonywał jego decyzje, jego arbitraż, powzięty przypuśćmy przeciw rządowi, którego nie może on z własnej inicjatywy usunąć? Może to spowodować zatargi konstytucyjne, zwłaszcza że projekt konstytucji przyznaje jednak Prezydentowi Republiki również kompetencje z zakresu władzy wykonawczej.

Także sprawę organizacji naczelnych władz wojskowych konstytucja amerykańska rozwiązuje jasno i niedwuznacznie, oświadczając: „Prezydent będzie Naczelnym Wodzem sił lądowych i morskich Stanów Zjednoczonych"... Według projektu francuskiego Prezydent jest szefem sił zbrojnych *(chef des armées)* i przewodniczy Najwyższej Radzie Obrony Narodowej, lecz to rząd dysponuje *(dispose)* siłami zbrojnymi, a premier jest „odpowiedzialny za obronę narodową". Zdaje się, że koalicyjny charakter rządu gen. de Gaulle'a i obawa przed skupianiem władzy nad wojskiem w jednym ręku (pamięć o Boranartach) podyktowały ten rozdział funkcji i odpowiedzialności. Jak ten system będzie działał w praktyce — przyszłość pokaże. Na pewno mimo wszystko bez zgrzytów, dopóki gen de Gaulle jako Prezydent Republiki Francuskiej będzie wprowadzał w życie konstytucję.

R. P.

KAZIMIERZ GLABISZ

STRATEGIA NA ROZDROŻU

PÓKI wojny toczyły się tylko w jednym wymiarze, na lądzie lub morzu, ich planowanie i prowadzenie było, w porównaniu z sytuacją obecną, znacznie prostsze. Nie groziły większe niespodzianki „z góry" lub „z dołu", zasięg broni był ograniczony a przesunięcia oddziałów powolne albo „per pedes apostolorum" albo na grzbietach koni, mułów, wielbłądów czy słoni, albo w pojazdach przez nie ciągnionych. O przebiegu i wyniku bitew i wojen decydowała, obok jakości wodzów, dzielność i liczebność żołnierzy, w dużo większym stopniu niż różnice w uzbrojeniu; problemy zaopatrzeniowe odgrywały rolę podrzędną, a postawa tyłów w ogóle się nie liczyła.

Choć wojna niemiecko-francuska z 1870/71 roku wprowadziła jako nowy czynnik transporty kolejowe oraz dość znaczne zmiany w uzbrojeniu, strategia skomplikowała się poważniej dopiero podczas I. wojny światowej, gdy wskutek zmobilizowania milionów ludzi i przewagi broni defensywnych doszło do długotrwałych i niezmiernie krwawych walk pozycyjnych, a użycie okrętów podwodnych, samolotów i sterowców dało wojnie nowe wymiary i umożliwiło rajdy na bliższe obszary pozafrontowe. Ponieważ jednak te nowe bronie, na równi z po raz pierwszy wprowadzonymi czołgami, były jeszcze nieliczne i prymitywne, ich pojawienie się nie wpłynęło w sposób decydujący na przebieg zmagań. Toteż ówczesna strategia sprowadzała się, przynajmniej w II. fazie wojny, niemal tylko do zadawania przeciwnikowi jak najcięższych strat celem wcześniejszego wyczerpania jego sił.

Nawrót do napoleońskiej strategii „otwartej przestrzeni", dający znów strategom szersze pole działania, nastąpił dopiero później: w wojnie polsko-bolszewickiej — wskutek zaangażowania stosunkowo małych sił; a w II. wojnie światowej — wskutek masowego pojawienia się potężnych broni ofensywnych o wydłużonym zasięgu. Przytłaczająca początkowo przewaga niemiecka w tej dziedzinie ułatwiła niemieckim strategom planowanie w tym samym stopniu, w jakim utrudniła je strategom sojuszniczym — mimo istnienia „groźnych" linii Maginota i Stalina. Sytuacja zmieniła się dopiero, gdy daleko większy rezerwuar ludzki i potencjał przemysłowy sojuszników został należycie wykorzystany, a rosnąca nienawiść ujarzmionych narodów, wyrażająca się w działaniach ruchów oporu, pogłębiła destrukcyjne działania lotnictwa sojuszniczego. Użycie nowych, niekonwencjonalnych broni, zwłaszcza latających bomb V-1 i rakiet V-2, nie zdołało już Niemców uratować. Z drugiej strony zrzucenie przez Amerykanów dwuch bomb atomowych w wojnie z Japonią przyśpieszyło jedynie, a nie spowodowało, jej kapitulację. Rzecz inna, że klęska japońska, tak samo jak niemiecka, została w znacznym stopniu ułatwiona użyciem innych nowych broni i środków, mianowicie lotniskowców, amfibijnych lub płaskodennych łodzi desantowych, sztucznych portów, rakiet lotniczych, wielkich transportowych samolotów i nowych środków przeciwpancernych. Pojawienie się ich wprowadziło do strategii nowe elementy i dało przedsmak przyszłych komplikacyj w tej dziedzinie.

Fantastyczne postępy w dziedzinie uzbrojenia, osiągnięte od zakończenia II. wojny światowej, wskutek nieustannego wyścigu zbrojeń, spowodowały, że następna wojna, o ile do niej dojdzie, może różnić się bez porównania więcej od poprzedniej, niż kiedykolwiek różniły się dwie kolejne wojny. Zarówno dlatego, że pożoga wojenna objęłaby prawdopodobnie z miejsca cały świat, jak i dlatego, że nowe bronie zrewolucjonizowały zupełnie możliwości prowadzenia walki i skomplikowały jej taktykę i strategię.

Wystarczy uprzytomnić sobie znaczenie posiadania przeważnie przez oba bloki:

— wielkich zapasów bomb i pocisków atomowych i wodorowych, wielokrotnie potężniejszych niż te, które zrzucone były na Hiroszimę i Nagasaki,

— tysięcy olbrzymich i szybkich bombowców o zasięgu i udźwigu, powiększonym znacznie możliwością pobierania paliwa w powietrzu,

— dalekosiężnych, a poniekąd już międzykontynentalnych pocisków i rakiet, wyposażonych w głowice atomowe lub nawet wodorowe,

— różnorodnych taktycznych broni atomowych,

— masy bardzo szybkich myśliwców oraz samolotów transportowych i helikopterów,

— kierowanych lub przyciąganych rakiet i bomb lotniczych o własnym napędzie,

— nowych broni przeciwpancernych i czołgów ze stabilizatorami, umożliwiającymi dostatecznie celne strzelanie w ruchu,

— okrętów wyposażonych w dalekosiężne rakiety,

— wreszcie, po stronie zachodniej, licznych ogromnych lotniskowców oraz okrętów podwodnych o napędzie atomowym, a po stronie sowieckiej masy konwencjonalnych okrętów podwodnych.

Choć nikt nie może przewidzieć, czy wszystkie niekonwencjonalne bronie zostałyby natychmiast lub w ogóle użyte i czy skuteczność ich, zależna od dalszych udoskonaleń, byłaby tak straszliwa, jak można przypuszczać, samo istnienie apokaliptycznych broni atomowo-wodorowych po obu stronach niezmiernie komplikuje obraz przyszłej wojny, a tym samym jej planowanie i prowadzenie racjonalnej polityki zbrojeniowej.

Dodatkowe komplikacje wprowadzają:

— zawrotne ceny nowoczesnego sprzętu,

— szybkie przedawnianie się, zwłaszcza sprzętu lotniczego,

— konieczność przeprowadzania długotrwałych i kosztownych doświadczeń,

— nieznany stan osiągnięć obu stron w dziedzinie biologicznych i chemicznych środków walki,

— uwielokrotnione potęgą nowych broni znaczenie posiadania inicjatywy,

— chwilowa bezbronność wobec rakiet stratosferycznych,

— niemożność wyrównania dysproporcji sił lądowych umocnieniami, które już podczas ostatniej wojny zawiodły,

— natychmiastowe zagrożenie najgłębszych tyłów,

— konieczność liczenia się z dywersją o rozmiarach dotychczas nieznanych,

— wreszcie duże prawdopodobieństwo wojen lokalnych, w których można by walczyć przy pomocy tylko konwencjonalnych broni i metod.

Toteż sztaby i rządy obu bloków odpowiedzialne za planowanie zbrojeń i działań, stoją przed daleko trudniejszymi zadaniami, niż stały sztaby i rządy w przeszłości. Tym bardziej, że muszą się liczyć z dalszym szybkim postępem w zbrojeniach obu stron, że nie mają jednolitej koncepcji przyszłej wojny i że muszą swoje plany dostosowywać do własnych środków pieniężnych oraz w pewnym stopniu do możliwości i postawy sojuszników.

Planowanie Zachodu jest ponadto utrudnione jego słabością na lądzie, zamknięciem lub zagrożeniem kilku cieśnin morskich, wielką odległością głównych złoży surowcowych, koniecznością liczenia się z opinią mas oraz brakiem wspólnego dowództwa, za wyjątkiem odcinka europejskiego.

Z drugiej strony planowanie strategów komunistycznych jest dodatkowo utrudnione koniecznością liczenia się z nalotami i bombardowaniami anglosaskimi z wszystkich stron, słabością systemu transportowego, powstałym ostatnio zagrożeniem także flanki północnej, izolacją poszczególnych flot, niższością potencjału przemysłowego i wrogością ujarzmionych narodów.

W tych warunkach nie można się dziwić, że i tu i tam powstają wahania i spory zarówno co do ujęcia polityki zbrojeniowej, jak i planowania ewentualnego starcia. Po obu stronach są zwolennicy i przeciwnicy forsowania, choćby kosztem zbalansowanych sił zbrojnych, przede wszystkim broni niekonwecncjonalnych, jako odstraszających od wojny względnie ułatwiających szantaż lub odwet. Niemal wszędzie są także zwolennicy i przeciwnicy nastawiania się przede wszystkim na wymianę ciosów, a zrezygnowania z prób dorobienia się niezmiernie kosztownych tarcz ochronnych. Wreszcie toczą się spory na temat tempa zbrojeń, t. zn. czy ryzykować tak zwany „long haul", czy też tempo produkcji zbrojeniowej przyśpieszyć.

Te zasadnicze różnice w podejściu wywołują wahania przy rozstrzyganiu setek zagadnień praktycznych. Wystarczy przytoczyć tu kilkanaście najważniejszych:

— ile pieniędzy należy i można przeznaczać na zbrojenia?

— jak te sumy podzielić na poszczególne części sił zbrojnych?

— których sojuszników wspierać i jak ich zbroić?

— czy forsować budowę przeciwlotniczego dachu ochronnego, która pochłonęłaby dziesiątki miliardów, a tym samym uniemożliwiła stałe wyostrzanie broni ofensywnych?

— czy ryzykować wydanie olbrzymich sum na niepewne próby dorobienia się broni przeciwrakietowych?

— czy nadal udoskonalać lotnictwo pilotowane, czy też nie, choć rakietom jeszcze daleko do doskonałości?

— do jakiego stopnia zredukować wojsko i jak je zorganizować i wyposażyć?

— czy forsować, mimo olbrzymich kosztów, jednolite uzbrojenie sojuszników i jak podzielić ich role w produkcji i pogotowiu?

— czy budować nieliczne superlotniskowce, czy też mniejsze a liczniejsze jednostki tego rodzaju?

— jak zapewnić szybką mobilizację rezerwy wojska i floty?

— w jakich rozmiarach utrzymywać kosztowne pogotowie lotnictwa strategicznego?

— czy rozbudowywać wojskowe lotnictwo transportowe, czy liczyć na mobilizację cywilnego?

— jakie zapasy sprzętu i surowców strategicznych gromadzić?

— jak zapewnić błyskawiczną decyzję w sprawie użycia broni atomowych i wodorowych i komu ją powierzyć?

— wreszcie, których z przyczółków bronić uporczywie, jak trzymać w ryzach masy ludności, jak zabezpieczać tajemnice i... jaką prowadzić politykę rozbrojeniową?

Pytania te — a jest ich na pewno znacznie więcej — dowodzą chyba jasno, że strategia naszej epoki znalazła się na trudnym i niebezpiecznym rozdrożu. Miejmy nadzieję, że odpowiedzialni za bezpieczeństwo swych narodów stratedzy Zachodu wybiorą drogę, która nie będzie prowadziła na skraj przepaści.

ROYAL FESTIVAL HALL
Pod Protektoratem Generała Wł. Andersa
KOŁO LONDYŃSKIE
ZWIĄZKU ROLNIKÓW POLSKICH
urządza w piątek 26 września
TRADYCYJNE DOŻYNKI
Po obrzędzie dożynkowym w układzie **Ryszarda Kiersnowskiego** wykonanym przez zespoły taneczne: **„Opoczno"; „Kresy"; Im. O. Kolberga przy Kole S. P. K. nr 11; Polskiej Y. M. C. A. i Kapeli Ludowej Z. Faczyńskiego** — całonocna zabawa taneczna do godz. 6-ej rano. Trzy orkiestry: **„Millionairs", St. Zborowskiego i Z. Faczyńskiego.**
Kierownictwo muzyczne — **Z. Gedl.** Dekoracje sal — **J. Smosarski.**
Początek o godz. 11 wieczór. — Wstęp: 30s. łącznie z kolacją.
Rezerwowanie stołów 2s. 6d. od osoby. **Stroje wieczorowe.**
Zaproszenia i bilety w Daquise, Ognisku, Orbisie, Księgarni Kombatanckiej, Polskiej YMCA, oraz w Związku Rolników Polskich, Denbigh St., S. W. 1.

W. OPOLSKI

O „ODNOWIE SOCJALISTYCZNEJ"

SPRAWA tzw. „odnowy moralnej" nie schodzi z łamów krajowej prasy komunistycznej. Jednak między artykułami z ubiegłego roku a obecnymi można zauważyć wyraźną różnicę. Podczas, gdy dawniej ich autorzy starali się wyśledzić istotne źródła demoralizacji nie tylko młodszego pokolenia, lecz i starszego społeczeństwa, treść artykułów obecnie publikowanych wymierzona jest tylko przeciw Kościołowi, tylko bowiem Kościół może się poszczycić widocznymi rezultatami naprawy nagromadzonego zła. Kościół — zdaniem „odnowicieli" partyjnych — kreśli apokaliptyczny obraz zwyrodnienia i demoralizacji, przypomina zbyt często dawne czasy, a co więcej broni nienaruszalności własności prywatnej.

Takie zarzuty zawiera ogłoszony w *„Trybunie Ludu"* z 27 lipca artykuł Jana Daneckiego i Wojciecha Pomykały, zatytułowany *„Krytycy i Budowniczowie"*. Z treści artykułu wynika, że budowniczym nowej moralności „socjalistycznej" to partia, zaś krytykiem to Kościół. Autorzy wprawdzie przyznają bardzo nieśmiało że w „minionym okresie" były „błędy i wypaczenia", kiedy na problemy budownictwa spoglądano głównie od strony efektów rzeczowych nie doceniając często procesów nurtujących ludzką świadomość. Były to jednak błędy świadczące o słabości ruchu partii. Bolesne następstwa atmosfery towarzyszącej „błędom i wypaczeniom ubiegłego okresu" oddziaływały ujemnie na postawy moralne, rodziły cynizm i wypaczały charaktery.

Ale — tłumaczą autorzy artykułu — od XX Zjazdu w Moskwie i VIII Plenum, kiedy rzucono hasło „twarzą do człowieka" nastąpił zwrot do praworządności i ugruntowania demokracji socjalistycznej — przyspiesza się proces pozytywnych przekształceń świadomości społecznej.

Danecki i Pomykała starają się wykazać, że jednym z głównych źródeł demoralizacji była wielka migracja — przesiedlenie około 6 milionów ludzi, częściowo na Ziemie Odzyskane, a ponadto przenoszenie się ludności ze wsi do miast. Ludność w miastach wzrosła z 7,5 do 13 milionów. Zakrojone na olbrzymią skalę uprzemysłowienie kraju „przetasowało" istniejący układ. Młodzież pozbawiona opieki starszych ulegała stopniowo demoralizacji zarówno na ziemiach odzyskanych jak i w miastach centralnej Polski.

POMOC GŁÓWNEGO URZĘDU STATYSTYCZNEGO

Dla lepszego uzasadnienia, że w okresie budującego się socjalizmu (czytaj komunizm) nastąpiła mimo wszystko poprawa obyczajów, Danecki i Pomykała przytaczają dostarczone im przez Główny Urząd Statystyczny cyfry, dotyczące spadku przestępczości w okresie między 1945—1956. Przytaczają dla porównania cyfry z roczników statystycznych za lata 1937 i 1956. Przyznają, że wzrosła liczba rozbojów z 2,228 (1937) do 2,905 (1956), za to jednak dzieciobójstwo spadło z 802 na 66, podrzucanie dziecka z 2,475 na 123 a nierząd (słuchajcie) z 4,002 na 1,375.

Nie chcemy rozwodzić się dłużej nad takimi przestępstwami jak dzieciobójstwo lub podrzucenie dziecka, po wprowadzeniu bowiem ustawy o legalnym przerwaniu ciąży należy się dziwić, że takie przestępstwa w ogóle są jeszcze popełniane. Wiadomo, że w czasie dyskusji na temat tej ustawy oceniano liczbę wypadków nielegalnego wówczas przerywania ciąży na blisko pół miliona. Warto jednak przypatrzeć się bliżej cyfrom kradzieży.

Otóż ilość kradzieży zameldowanych policji wynosiła w roku 1937 — 472, 518. W roku 1956 (jak podaje rocznik statystyczny) tylko 228, 359, czyli, że w okresie „odnowy socjalistycznej" ilość tych przestępstw spadła do połowy. Jednak w Roczniku Statystycznym na rok 1937 cyfry zameldowanych kradzieży rozbito na rodzaje tego przestępstwa. Dowiadujemy się, że z ogólnej liczby było: kradzieży z lasu — 65, 214, z pola — 30,617, kieszonkowych — 11,175, mieszkaniowych 88,071 a ze środków lokomocji 17,226.

Statystyka kradzieży popełnionych w r. 1937 nie jest zatem budująca. Jednak w Roczniku Statystycznym na rok 1956 tych cyfr w podobny sposób nie rozbito, a byłoby dobrze zapoznać się jakie po 10 latach przeważają kradzieże. Ponieważ tego rozbicia cyfr brak, przeto musimy poradzić sobie materiałem dostarczonym nam przez czynniki oficjalne i prasę krajową, bowiem właśnie z tych źródeł dowiedzieliśmy się, że przestępczość stale wzrasta. Stąd cyfra zgłoszonych milicji kradzieży wygląda poważnie na zaplanowaną. Zresztą jaki byłby cel wielkiej kampanii „odnowy" jeśli przestępczość stale spada.

CO MÓWIĄ ŹRÓDŁA KRAJOWE?

W kwietniu 1956 r. odbyła się w kwaterze głównej komendanta milicji konferencja z przedstawicielami prasy, na której przedstawiciel tej komendy ujawnił, że wykryto szajkę spekulantów, których zysk doszedł do fantastycznej sumy 250 milionów złotych. W kilka dni później Cyrankiewicz oświadczył publicznie, że przy budowie huty „Lenina" (Nowa Huta) oraz „Bieruta" (w Częstochowie) straty państwa na skutek korupcji wynoszą około 18 milionów. Korupcja — mówił Cyrankiewicz — wkradła się do aparatu podatkowego, gdzie w 236 wypadkach straty doszły do 16 milionów zł.

PAP podał w kwietniu 1957 r., że oddano prokuraturze sprawy 8000 kierowników i pomocników sklepów uspołecznionych.

A w dniu 15 maja 1957 r. Gomułka wołał rozpaczliwie, że kradzieże sięgające miliardów złotych obniżają stopę życiową ludności. Kto kradnie mienie publiczne, ten okrada swego towarzysza pracy.

Jak wynika choćby tylko z tych kilku przykładów nowe kradzieże posiadają odmienny ciężar gatunkowy. Zmienił się typ przestępcy i samej kradzieży, a zwłaszcza kwoty kradzione czynnikowi, który posiada wszystko, tj. państwu. Jeśli chodzi o typ przestępcy to i tu źródła krajowe ujawniły do niedawnego czasu charakterystyczne przykłady.

I tak np. w dniu 25 sierpnia ub.r. doniosła *„Trybuna Ludu"*, że na posiedzeniu plenarnym wojewódzkiej egzekutywy w Łodzi, na którym wziął osobisty udział sam Mazur usunięto I sekretarza organizacji partyjnej Żaczka, ponieważ z funduszów publicznych przywłaszczył sobie cement, radio, telewizor a później motocykl. Żaczka wykluczono z partii, ale nie powiedziano czy wypadek zgłoszono prokuratorowi.

W dniu 23 września ub. roku radio warszawskie doniosło, że prezydium PZPR w Krakowie postanowiło odwołać przewodniczącego prezydium miejskiej rady narodowej (prezydenta miasta) Tadeusza Mrugacza za nadużycia finansowe. O procesie radio już nic nie doniosło.

W Sempolnie krajańskim członkowie rady narodowej popełnili nadużycia sięgające 600 tysięcy złotych.

W Koszalinie, jak doniosło radio warszawskie w dniu 22 października ub. roku usunięto I sekretarza wojewódzkiej egzekutywy Wasilewskiego oraz przewodniczącego prezydium wojewódzkiej rady narodowej (wojewodę) Jana Pawiaka za nadużycia polegające na przysparzaniu sobie korzyści osobistych w sposób niezgodny z prawem. I tu radio warszawskie nic nie wspomniało o procesie i wyrokach.

* * *

PRZYTOCZONE wyżej przykłady dowodzą, że mogła się zmniejszyć *cyfra* zgłoszonych milicji kradzieży, za to zwiększyła się w sposób zastraszający liczba przestępstw o innej nomenklaturze, które co do ich istoty są gorszego rodzaju kradzieżą, bo sprawcy okradają skarb państwa na miliardy złotych. A jak widać z przykładów sprawcami byli głównie dygnitarze partyjni lub kombinatorzy cieszący się poparciem partyjnej arystokracji. Nowe przepisy karne, przewidujące coraz to ostrzejsze kary przestaną wkrótce być środkiem odstraszającym. Potrzebna jest rzeczywiście zakrojona na wielką skalę „odnowa moralna". Jak dotychczas tylko Kościół może poszczycić się dodatnimi wynikami, za co aktywiści „odnowy socjalistycznej" oskarżają go o uprawianie polityki niezgodnej z linią partyjną, ponieważ za wiele przypomina „błędów i wypaczeń" z ubiegłego okresu. Partia winna rozpocząć swoją „odnowę" od nauczania moralności swoich własnych aktywistów, którzy zamiast służyć dobrym przykładem popełniali przez wiele lat największe nadużycia.

Dotychczasowe wyniki pozytywne w dziedzinie „odnowy" moralnej wykazują niezbicie kogo należy zaliczyć do budowniczych a kogo do krytyków naprawy moralnej.

STEFAN MĘKARSKI

HADZIACZ — ŚWIATŁO W RUINIE
(1658 — 1958)

UGODĘ Hadziacką zawierano w czasach, które Henryk Sienkiewicz nazywa potopem, a Aleksander Jabłonowski ruiną w dziejach Rzeczypospolitej. Na wszystkich jej ścianach wojna, szwedzko-brandenbursko-moskiewskie konszachty o rozbiór „państw Jana Kazimierza", elektor Fryderyk Wilhelm zwolniony traktatem welawsko-bydgoskim od hołdu z Prus Książęcych złowróżbną uzyskuje suwerenność, Rakoczy ledwo wygnany po spustoszeniu południowej Polski, w zajętym Wilnie car Aleksy Michajłowicz mianuje siebie Wielkim Księciem Litewskim, nad Dnieprem okrutne rządy gubernatorów carskich w wyniku Ugody Perejasławskiej, a „owe rzeczy ukrainne in statu confusissimo" — jak pisze w styczniu 1658 do kanclerza koronnego komisarz polski Stanisław Bieniewski, wysłany do rokowań z Chmielnickim, a po jego śmierci z Wyhowskim. A postawa narodu szlacheckiego wśród tej pożogi? Musiała zachęcać napastników, skoro agenci Karola Gustawa zapewniali go: „Naród jest bez zgody i bez jednej myśli, a panowie szukają tylko swego domu".

Te warunki tłumaczą dziwacznie powikłany proces rokowań, pełen sprzeczności, nerwowości, wzajemnych wahań i nieufności. Wyhowski równocześnie traktował z wysłannikami cara i konspirował z Bieniewskim, król nalegał na pośpiech w doprowadzeniu do ugody, ale równocześnie zgodnie ze zobowiązaniami, zaciągniętymi w r. 1656 prowadził przez swych pełnomocników układy z Moskwą o elekcję cara na tron polski po swojej abdykacji. Wyhowski i Niemirycz pragnęli zapewnić Ukrainie miejsce równorzędnego partnera w razie unii Rzeczypospolitej z Moskwą, dwór warszawski z królową na czele, niechętną kandydaturze cara, widział w ugodzie z Kozaczyzną wał ochronny przeciw zaborczym aspiracjom caratu.

I oto z tych zabiegów taktycznych, ale o wymiarze największej doniosłości politycznej, zrodził się 16 września 1656 r. w miasteczku ukraińskim Hadziaczu akt, którego program w razie realizacji mógł mieć nie tylko dla obu narodów: polskiego i ukraińskiego, ale i dla całej Europy wschodniej znaczenie historycznie przełomowe.

W duchu poczętej w Horodle polskiej idei unijnej, w oparciu o praktykowaną przez 90 lat Unię Lubelską przekształcić się miała Rzeczpospolita Obojgu Narodów w troistą Rzeczpospolitą polsko-litewsko-ruską. Erygowane Ugodą Hadziacką Wielkie Księstwo Ruskie składać się miało z trzech województw: kijowskiego, bracławskiego i czernichowskiego pod władzą własnego, obieralnego przez Kozaków hetmana, zatwierdzanego przez króla. Własny, pełny rząd podlegać miał wyłącznej kontroli hetmana. Szlachta ruska zachowywała swoje przywileje. Dla Kozaków „ludzi rycerskich" droga do nobilitacji szlacheckiej stanęła otworem. Religia prawosławna, grecka pozostawała przy swoich prerogatywach, uzyskiwała równe prawa z rzymsko-katolicką. Unia kościelna na Ukrainie ulec miała kasacie. „Reindukcja", czyli powrót szlachty polskiej i duchowieństwa łacińskiego do dóbr ukraińskich nastąpić miała w czasie uzgodnionym przez króla i hetmana, czyli odkładano ją faktycznie „ad calendas graecas". 30 tysięcy kozackiego wojska podlegać miało dowództwu i wyłącznej jurysdykcji hetmana. Ugoda zapowiadała tworzenie gęstej sieci szkolnictwa i istnienie dwóch akademii o charakterze uniwersyteckim. Wspólnym pozostać miał parlament: sejm, senat, oraz polityka zagraniczna.

Tak brzmiąca w swych głównych postanowieniach Ugoda Hadziacka, zawarta pod znakiem starożytnego hasła Rzeczypospolitej „wolni z wolnymi, równi z równymi, zacni z zacnymi" (dodane dwa ostatnie przymiotniki miały uwznioślać i podkreślać moralne znaczenie aktu) — została ratyfikowana i zaprzysiężona na zamku warszawskim w dn. 22 maja 1659 r. w sposób szczególnie uroczysty. Wśród grzmotu dział, przy wiwatujących pod zamkiem tłumach, w obecności obojga królestwa, rządu, posłów i duchowieństwa, metropolity kijowskiego, otoczonego władykami swymi i czerńcami, król — cytujemy Kubalę — powstawszy z krzesła na majestacie, czynił przysięgę, że Ugody pilnie strzec i dzierżyć będzie, a jeśliby w czym tę przysięgę naruszył, żadnego poddaństwa naród ruski oddawać mu nie będzie powinien. Po królu przysięgali prymas, członkowie rządu i obu izb. A gdy potem „wezwano do przysięgi posłów Księstwa Ruskiego i wojsk zaporoskich, Kozacy chcieli przysięgać na Ewangelię katolicką, ale hetman Sapieha zwrócił uwagę kanclerza, aby na swój krzyż przysięgali. Nie chcieli klęcząc przysięgać, dopóki im król nie rozkazał. Wtedy wszyscy padli na kolana dokoła ołtarza, a pisarz wojska Hrusza wydawał rotę przysięgi". Po podpisaniu roty przysięgi „wszyscy udali się do katedry św. Jana, gdzie ks. Czartoryski mszę św. odprawił i Te Deum wśród huku armat śpiewano".

Wyjątkowo uroczysty ceremoniał ratyfikacji i zaprzysiężenia, stosowany tylko przy wielkich okazjach politycznych mówi — w związku z treścią ratyfikowanego aktu — wiele o intencjach twórców Ugody. To już nie była taktyka tylko. Do głosu dochodziła świadomość wielkiej koncepcji politycznej, którą program Ugody miał realizować. Rzeczpospolita polsko-litewsko-ruska utworzyć miała federację potężną, która gwarantowałaby trwałość ładu politycznego w Europie wschodniej na długi okres historyczny. Po nieudanej próbie Żółkiewskiego stworzenia unii z Moskwą pod koroną Wazów, była to nowa wielka — i dodajmy: o wiele bardziej naturalna — inicjatywa uporządkowania cywilizacyjnego Europy wschodniej i włączenia jej na trwałe do świata kultury Zachodu.

Rozważana na tle swej epoki i w horyzontach swych potencjalnych następstw politycznych, była Ugoda Hadziacka pierwszą w nowożytnych czasach próbą stworzenia niepodległego państwa ukraińskiego w ramach federacji. Nie ma co do tego wątpliwości tak ostrożny i prawie wyłącznie referujący Kubala, gdy stwierdza, że „król pragnął, aby węzeł Kozaków z Rzecząpospolitą stanowiło nie poddaństwo, ale spólnictwo z Polską na kształt unii litewskiej. Jak Litwini mieli Kozacy stanowić własne, odrębne ciało w organiźmie Rzeczypospolitej". Prof. S. Kościałkowski przypomniał niedawno (w odczycie w „Reducie" londyńskiej) podobne poglądy historiografów ukraińskich, np. W. Harasymczuka, wskazującego, że Ugoda „miała być sposobem dojścia do niepodległości Ukrainy, która mogła być i musiała być na podstawie aktu hadziackiego zbudowana". Z tych naturalnych aspiracji elity kozackiej zdawano sobie sprawę w Polsce Jana Kamierza i świadomość, że haniebne metody „królewiąt" zbankrutowały, była coraz powszechniejsza i oną, ta świadomość stanowiła właśnie drożdże, na których rosła idea porozumienia i unii. Oboźny koronny Andrzej Potocki informując na wiosnę 1658 króla, że Kozacy posłali do Moskwy kopie przywilejów królewskich z zapytaniem „jeśli car takie im pakta pozwoli" — nie krył, że „u nich (tj. u Kozaków) to jest najważniejsze, żeby nie być ani pod Waszą Królewską Mością, ani pod carem i spodziewają się tego dokazać, zwodząc i strasząc Waszą Królewską Mość carem, a cara Waszą Królewską Mością".

W warunkach cywilizacyjnych ludności na Ukrainie XVII wieku, niepodległość jej mogła realizować się oczywiście tylko w ramach federacji, którą proponował program Ugody Hadziackiej. Urzeczywistnienie tego programu likwidowałoby trwale groźbę kolonialnego imperializmu Moskwy, który w ciągu czterech lat egzekwowania Ugody Perejasławskiej (1654) zademonstrował na Ukrainie wszystkie reprezentatywne formy swego historycznie niezmiennego okrucieństwa i terroru. Na doświadczenia Ugody Perejasławskiej mógł też proroczo wskazać Bieniewski, gdy przemawiał do starszyzny kozackiej w Hadziaczu, w dniu zawarcia Ugody: „Doświadczyliście rządów polskich i moskiewskich, skosztowali woli i niewoli, mówiliście, że źli Polacy, a teraz pewnie powiecie, że Moskale gorsi. Co zachęcało lud ruski do Moskwy? Wiara? Ale Moskal ma odmienną, i tę gwałci i tak wierzy, jak car rozkaże. Car starożytne zwyczaje chce gubić i zaledwie was za ludzi uważa, radby wam języki poodcinać, abyście nie mówili, i oczy powykłuwać, abyście się nie dziwili, i dzierży was, dopóki nas Polaków krwią waszą nie zwojuje, a potem was za Białe Jezioro przeniesie, a Ukrainę zasiedli swymi moskiewskimi chłopami. Ratujcie się, póki czas, jednajcie się z nami, ratujmy wspólną ojczyznę".

Podkreślono wyżej, że program Ugody mógł — w razie jego realizacji — spowodować trwałe, strukturalne zmiany ustrojowo-polityczne, a także kulturalne w Europie wschodniej i przesądzić o kierunku jej rozwoju cywilizacyjnego. Mógł rozwiązać problem kozacki w sensie niepodległościowym. Ale realizacja Ugody nie nastąpiła. Ugoda zawarta, ratyfikowana i zaprzysiężona — nigdy nie została wykonana. Stanęła temu na przeszkodzie słabość Rzeczypospolitej, pogrążonej w wojnach, w kryzysie i rozkładzie elity rządzącej. Nie dopuściła do realizacji Ugody Moskwa, która chociaż bita na polach bitew przez wojska Rzeczypospolitej, znajdowała oparcie w czerni ukrainnej, zwłaszcza na lewym brzegu Dniepru. Bodajże główną przyczyną niepowodzenia koncepcji trialistycznej Rzeczypospolitej była jednak ówczesna niedojrzałość narodowa i polityczna mas ludności ukraińskiej. Kubala wręcz twierdzi, że masy te idei suwerenności nie rozumiały i własnego księstwa nie pragnęły.

Ale pamięć wdzięczna i trwała należy się nie tylko dziełom historycznym, których skutki były dobroczynne. Należy się ona również faktom dziejowym, poczętym w duchu mądrości, sprawiedliwości i przezorności politycznej, chociaż nie zrealizowanym. A do takich faktów Ugoda Hadziacka bez wątpienia należy. Przyznaje to cała dotychczasowa historiografia polska, Lelewel, Szujski, Kubala, Korzon, Bobrzyński, Smoleński, Sobieski, Tomkiewicz, Konopczyński, Kościałkowski i wielu innych. Jak już wspomniano, część historyków ukraińskich ocenia Ugodę rzeczowo i pozytywnie, widząc w niej dążenie starszyzny kozackiej do autonomii i politycznej samodzielności Ukrainy. Zaciętymi pogromcami Ugody usiłują być oczywiście historycy rosyjscy, i to bez względu na kolor caratu, w którym byli i są czynni: białego czy czerwonego.

W 1954 r. Kreml czerwony nakazał apoteozę Ugody Perejasławskiej w trzechsetną jej rocznicę. Twórcę jej, cara Aleksego Michajłowicza wydźwignął Malenkow — ówczesny numer jeden Kremla — na ołtarze chwały rosyjskiej, proklamując w swoich głośnych tezach, że Perejasław był „zjednoczeniem Ukrainy z narodem rosyjskim w jednolitym państwie rosyjskim". Do stanowiska Moskwy, opiewającego Perejasław i piętnującego Hadziacz przyłączyła się służalczo satelicka historiografia reżymowej Akademii Nauk w Warszawie, pp. Arnolda, Jabłońskiego, Młynarskiego i innych. W reżymowej Historii Polski (1957) uznano w ślad za instrukcjami Malenkowa, że Ugoda Perejasławska miała znaczenie zasadnicze dla „obu narodów, bliskich sobie pod względem języka kultury i historii", Hadziacz zaś określono (piórem K. Piwarskiego) jako rezultat polityki „szlachcica Jana Wyhowskiego" i „latyfundystów polskich", nie rezygnujących ze swoich majątków na Ukrainie, chociaż — według Ugody Hadziackiej — „reindukcja" do tych majątków, jak już wyżej wspomniano, została zawieszona do układu hetmana ruskiego z królem.

Gdyby Polska była państwem niepodległym, uczczonoby niezawodnie trzechsetną rocznicę Ugody Hadziackiej należnym jej wspomnieniem. Historycy mogliby pisać o niej prawdę i wzbogacić dotychczasowy dorobek historiografii w tej materii. Gdy jednak rocznica ta w Kraju będzie albo przemilczana albo zostanie przypomniana w interpretacji, jakiej żąda Moskwa — pamięć Ugody ożywić może tylko emigracja.

Chodzi tu nie tylko o ożywienie rocznicowe w nauce historycznej. Arcyobiektywny Kubala tak kończy swój szkic o „Zerwaniu Ugody Hadziackiej": „W ten sposób runęło Księstwo Ruskie Ugody Hadziackiej. Pozostała pamiątka gotowości do zgody z Rusią ze strony Rzeczypospolitej żywym wspomnieniem, które nieraz wracało — a może nam się kiedy przydać jeszcze".

To przewidywanie znakomitego dziejopisa sprzed 40 laty winno w trzechsetną rocznicę Ugody Hadziackiej — światła w dobie ruiny — stać się tym aktualniejsze, im groźniejszym jest niebezpieczeństwo, które w zmienionej postaci imperializmu rosyjskiego ciąży nad narodem polskim i ukraińskim w XX wieku.

Polskie życie kulturalne

MATEMATYKA BEZ PORACHUNKÓW

Nawiązując do poprzedniej kroniki zacząć trzeba od wyjaśnienia, że w drugiej połowie sierpnia odbyły się dwa wielkie międzynarodowe kongresy matematyczne w Szkocji, z udziałem zarówno uczonych z Polski jak i z emigracji. Pierwszy liczący bez mała 2.000 uczestników z całego świata był **Kongresem Matematyków** i odbył się w Edynburgu. Trwał od 13 do 21 sierpnia br. W St. Andrews natomiast odbyła się tylko konferencja wstępna organizatorów a potem drugi **Kongres Statystyków**, również z udziałem Polaków z Kraju i wolnego Zachodu, w dniach od 21 do 25 sierpnia br.

Nie należy się dziwić tak licznemu zjazdowi przedstawicieli nauki, która do niedawna wydawała się być udziałem jedynie wybranych. W obecnych czasach tecnnologii nauka i przemysł, a przy tym i wyższe szkolnictwo nie tylko zatrudniają coraz większe zastępy matematyków, ale i sami matematycy zajmują coraz to bardziej zaborczą postawę w stosunku do szeregu dziedzin, należących dotychczas wyłącznie do humanistyki. Tak czy inaczej na zjazd edynburski, któremu patronował **książę Edynburga**, przybyły setki przedstawicieli z Ameryki i W. Brytanii, było z 40 delegatów ze Związku Sowieckiego, około 20 z Polski i tyleż z Węgier itd. Delegacji polskiej przewodniczył senior matematyków polskich **prof. W. Sierpiński** i sekundował mu **prof. K. Kuratowski**, natomiast, jak to mylnie informowano, ani K. Borsuk, ani S. Mazur nie przyjechali. Był również wybitny logik matematyczny **prof. A. Mostowski** oraz **Hartman, W. Orlicz, Z. Stark**, redaktor „Studia Matematica" i in.

Wolną naukę polską reprezentowali przede wszystkim znani matematycy z Ameryki, wśród których byli tak wybitni uczeni jak logik matematyczny **A Tarski, A. Zygmund, S. Ulam**, natomiast wybitny statystyk matematyczny **J.** Spława-Neyman nie przyjechał. Polaków z Anglii reprezentowało trzech matematyków: prof. **S. K. Zaremba, Z. A. Łomnickki i Ryszard Syski.** Odczyty publiczne wygłosili **Zaremba i Syski**, który również brał udział w Kongresie Statystyków, gdzie wygłosił również wykład. Poza wyżej wspomnianymi trzema matymatykami w tym drugim kongresie uczestniczył też statystyk p. **Pokora.**

★

Po tym jak gdyby „nalocie" matematyków z Ameryki nastąpił inny, mniejszy „nalot" polonistów. Dwóch z nich gościł Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, podejmując ich herbatką w sali „Ogniska Polskiego". Skorzystał z tej okazji prezes **W. Wohnout**, aby w swym powitaniu podkreślić uniwersalny charakter Związku, skupiającego pisarzy polskich rozsianych po całym świecie. Zebranym prezes **Wohnout** nie potrzebował przedstawiać osoby prof. **Weintrauba**, który przed osiedleniem się w Ameryce, dłuższy czas przebywał i działał w Londynie.

Nową natomiast postacią na gruncie tutejszym był **prof. E. Ordon**, profesor polonistyki na państwowym uniwersytecie w Detroit: Wyne State University. Posiada on tam najsilniejszy wydział polonistyczny ze wszystkich uniwersytetów amerykańskich, na którym studiuje kilkudziesięciu słuchaczy, rekrutujących się nie tylko z polonii amerykańskiej, ale z pośród rdzennych Amerykanów także. Sam prof. Ordon jest wnukiem emigranta z kieleckiego i należy do pierwszego pokolenia urodzonego już na ziemi amerykańskiej. Wychowany został w tradycjach i kulturze polskiej, sam zaś stał się jej krzewicielem poprzez naukę. Rodzice jego dbali o to, aby szkołę średnią skończył w rodzinnych Kielcach (gdzie ukończył gimnazjum), a potem wyższe studia odbywał na uniwersytecie amerykańskim. W ten sposób uzyskał właściwe warunki do rozpoczęcia kariery uniwersyteckiej w Ameryce.

Poza badaniem języka i literatury polskiej **prof. Ordon** jest jej oddanym tłumaczem na język amerykański. Ulubionym jego autorem jest Słowacki. Te też zamiłowania zaprowadziły go na **Międzynarodowy Zjazd Tłumaczy** urządzony latem w Warszawie przez polski Pen-club, z którego wrażeniami osobistymi dzielił się ze słuchaczami. Pani Weintraubowa zaś, dr medycyny, której działalność lekarska znana była na emigracji Polakom zwłaszcza na etapie środkowo-wschodnim, mówiła o swych odwiedzinach u **Marii Dąbrowskiej** w jej nowej willi w Komorowie, nabytej za honorarium autorskie za zbiorowe wydanie jej dzieł. Mogła sobie nawet pozwolić na kupno samochodu, ale sama nie prowadzi. Wyręcza ją w tym bratanek jej zmarłego męża. W swej wypowiedzi prof. Weintraub zatrzymał się na pracach renowacyjnych na Wawelu, wypowiadając się bardzo korzystnie o prowadzących te roboty architektach polskich. W dyskusji jaka się potem rozwinęła wzięli udział: **pp. T. Sułkowski, F. Goetel, I. Wieniewski, Teodozja Lisiewicz, W. Guenther i M. Lisiewicz.**

Skoro mowa była o przyjezdnych z Zachodu i ze Wschodu, nie można pominąć wystąpienia przybyłej z Południa **dr K. Lanckorońskiej**, która po dłuższej przerwie, wygłosiła swój trzeci wykład w Instytucie im. gen. Sikorskiego na tematy związane ze sprawą sporu między królem Bolesławem Śmiałym i św. Stanisławem Szczepanowskim. Na podstawie długoletnich badań prowadzonych głównie w Rzymie prelegentka — wobec doborowego audytorium fachowców i miłośników historii — przedstawiła swe najnowsze wnioski na temat przyczyn sporu i zabójstwa św. Stanisława.

Na podstawie dobranych źródeł należycie zainterpretowanych, zwłaszcza w korespondencji papieża Grzegorza VII oraz zaniedbywanych oświetleń z XVII stulecia **dr Lanckorowska** wykazuje, iż spór powstał na tle odrywania przez króla biskupstw od archidiecezji krakowskiej i obsadzenia ich przez biskupów obrządku słowiańskiego, co zresztą działo się z przyzwoleniem papieskim, natomiast św. Stanisław, przeciwstawiając się temu, łączył się z zwolennikami obozu cesarskiego, którego kandydatem do tronu był Herman i przez to dopuszczał się buntu przeciw swemu królowi i naraził się na grożącą za to karę śmierci.

Badania te bezpośrednio nawiązują do tez opracowanych przez **prof. H. Paszkiewcza** o istnieniu i działaniu na środkowych i wschodnich ziemiach Polski ówczesnej kościoła obrządku słowiańskiego podlegającego zwierzchnictwu Rzymu. Toteż w dyskusji, w której zabierali **m. in. głos amb. E. Raczyński, rektor C. Jędrzejewiczowa, gen. M. Kukiel, prof. Paszkiewicz** podnoszono znaczenie wyników i zastosowanie metody przez dr Lanckorońską.

Słuchacze zgotowali prelegentce gorącą owację. **(n)**

KRZYŻÓWKA Nr 290/58

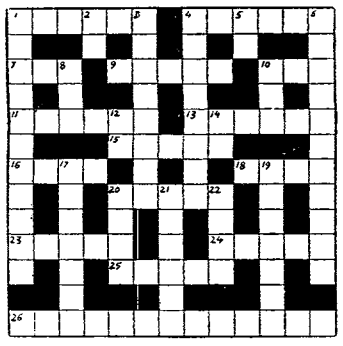

Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) szereg matematyczny; 4) inaczej Apollo; 7) i 10) przynoszący wstyd; 9) słowa potępienia; 11) wyspa; 13) najbardziej skąpy strój; 15) kojarzenie; 16) i 18) roślina; 20) jądro; 23) dawna broń; 24) Wielki Rybak; 25) sakiewka; 26) „Niechaj mnie Zośka o wiersze nie prosi", o jakiej Zosi myśli poeta?

Pionowe: 1) dołączona do domu; 2) i 5) tak dużo; 3) dramat starożytny; 4) łączy się z Nelsonem; 6) ambasador Katarzyny w Warszawie; 8) i 10) melodia zegara; 12) litera fonetycznie; 14) dwie samogłoski; 17) zwięzłe utwory poetyckie (wspak); 19) najbardziej znany wykładowca Szkoły Podchorążych (wspak); 20) zmysł; 21) opus; 22) choroba.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 284/58

Poziome: 1) Wielkie Łuki, 7) fuzja, 9) decyzja, 10) toporek, 11) Andy, 14) i 15) apoteoza, 16) bard, 18) kronika, 21) dylemat, 22) odmęt, 23) Kamieniecki.

Pionowe: 2) Lifar, 3) indyk, 4) łacha, 5) bastion, 6) i 20) parada, 8) zaprawa, 12) dualizm, 13) ponadto, 17) dumki, 18 Katon, 19) Opole.

DUKE

SPORTSWEAR SWETERKI
nieb., różowe, złote, białe, czarne

DUKI golfowe z ręk.
osiągają w Polsce do 260 zł. za szt.
6 szt. — cło 30 zł. ... ... £ 2.10.0
24 sztuki ... ... £ 8.15.0

Kardigany Puritex z ręk.
osiąg. do 400 zł. za sztukę
4 szt. — cło 100 zł. ... ... £ 2.10.0

HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S. W. 5.
Telefon: FRE 7888.

Czytaj polską książkę

WAWRZYNIEC CZEREŚNIEWSKI

LISTY Z FINLANDII

I. Bałtykiem do Helsinek

ZANIM pod wieczór zaokrętujesz się w Travemünde na fiński statek „Oihonna" — trochę włóczęgi po Lubece. Nie zawadzi przy sposobności przypomnieć sobie stare hanzeatyckie miasto Buddenbroków. Lubeka dźwiga się z gruzów. Niemniej, szczerby dotąd znać wyraźnie. Szczególnie, kiedy na miasto i okolicę patrzy się ze szczytu najstarszego tutaj kościoła św. Jakuba, z początków 14 stulecia. Dachówki zabudowań jarzą się płowo. W dole zakolem lśni wstęga Trawny. Nie ma gadania — śladów wojny jest sporo. Widoczne są z góry jak na dłoni. A kiedy znajdziesz się z powrotem na poziomie ulicznym — miasto jest tak ruchliwe i tak dostatnie, że zdawałoby się, iż zostało już całkowicie odbudowane.

Ku wschodowi, nad samym Bałtykiem, u ujścia Trawny do morza — rozłożyło się kąpielisko Travemünde. Rojne, gwarne, eleganckie, z obfitymi plażami już nad samym Bałtykiem. Plaże dobre, dużo piasku, szerokie. Jest coś w tej miejscowości niemieckiej, obcej, nad niegdyś słowiańską rzeką Trawną, co przypomina potrosze i Sopoty i Orłowo, Puck i Jastrzębią Górę i Karwię. To pewnie Bałtyk, spokojny, sino-szary jak wszędzie — tak nasuwa mimowolne podobieństwa, że narzucają się niemal same. Travemünde leży okrakiem, na jednym i na drugim brzegu rzeki. Na prawym brzegu, w połowie plaży rzucono druty kolczaste. Z poza nich widać wieże obserwacyjne. Cisza. Ludzi nie ma. Gdzie niegdzie pasie się bydło. Tutaj, nad tym samym Bałtykiem zaczyna się inny, drugi świat. Od tego uzbrojonego wieżami obserwacyjnymi punktu ciągnie się on dziś daleko, aż po Zatokę Fińską, na przedpola Helsinek.

A tymczasem, u nabrzeża Travemünde „Oihonna" pobiera pasażerów. Nikt nie ogląda paszportów. Właściwie — nie ma żadnej kontroli celnej. Niemal to nierealne, a jednak prawdziwe. Oto wygodna kabina. Miejsce postoju włóczęgi na dwie doby podróży przez Bałtyk, aż — do Helsinek. W nocy, na lewo światła — to Bornholm. A w parę godzin później, daleko ku południowi, zapewne Polska, latarnie morskie od Szczecina. Ze Szczecinem „Oihonna" zna się niezgorzej. Przed wojną łączyła Szczecin z Helsinkami. A teraz — Szczecin znajduje się w Polsce, zauważa w rozmowie jeden z oficerów załogi.

Bałtyk, jak Bałtyk, jak zawsze, jak wszędzie, jest sino-szary, swój. „Oihonna" kołysze się na falach spokojnie — miarowo przemierza Bałtyk, mija szwedzkie, zielone i złote wysepki, podąża na północ, ku Finlandii. I tak podciągając do Helsinek znajduje się w pewnej chwili bliżej estońskiego niż szwedzkiego brzegu.

BAŁTYCKI ŚLEDZIK

Tok bytowania na statku mierzony jest posiłkami. Miara niezawodna, regularna, wyznaczana gongiem. Znalazłeś się na statku skandynawskim — więc posiłki są nie tylko znakomite i obfite, ale i przykładnie oryginalne, jak na kontynentalne gusta. Oto bałtycki śledzik marynowany z cebulką i kawałkiem pomarańczy. Tam uśmiecha się jajko w galarecie, garnirowane rodzynkami i winogronem. Skracam się w tej skandynawsko-kulinarnej dziedzinie, by nie licytować się przed apetytem czytelnika. A kombinacje podniebieniowe są najmniej spodziewane, a — dobre i smakowite! Zapija się to najczęściej mlekiem. Można też pić i znakomite duńskie piwo. Doskonale smakuje pod kisiel żórawinowy i borówki.

Drugiego dnia tej podróży wodami Bałtyku, w bardzo wczesnych godzinach, na widnokręgu majaczą liczne skalne wysepki. Coraz więcej tych wysepek. A dalej, za wysepkami, smuży się białawe miasto. I widać, że to miasto rozległe. To Helsinki, stolica Finlandii.

„Oihonna" płynie wolniutko długo oczekując na pilota. Potem, równie wolno mija kamieniste wysepki i skierowuje się ku portowi. W miarę czasu ogromnieje przed widzami basen portowy i coraz wyraźniej rysują się sylwetki pokaźnych gmachów stołecznego miasta na dalekiej północy.

Chociaż lato i ciepło, wita statek ulewny deszcz, pomieszany z tęczą na niebie. Podróżni śpieszą z trapu jak najprędzej do morskiego dworca, gdzie jednak i paszport i wizy są rejestrowane. Odprawa celna odbywa się również. Celnicy są uprzejmi, zadawalają się ustnymi oświadczeniami turystów na temat zawartości walizek, kreślą na walizkach umowne znaki kredą, i już po wszystkim.

Na samym progu basenu portowego przyjezdnemu rzuca się w oczy ruchliwość, dostatek, schludność i nowoczesność Helsinek. Wielkie gmachy pod ósme piętro. Dużo samochodów. Wystawy sklepowe pod względem prezencji i zawartości bez zarzutu. Ceny w zgodzie ze skandynawskim poziomem życia — wysokie. Owoce są najdroższe, bo importowane. Na targu mnóstwo kwiatów — jak kolorowe ornamenty północnego miasta. Sterty gałązek młodej brzozy. To ulistwienie — nieodzowny instrument Sauny, narodowej kąpieli fińskiej. A jest ona charakterystyczną osobliwością tego kraju — po prosu naparzaniem się w parze. Ta kąpiel parowa — oddajmy jej sprawiedliwość — - rzeźwi swoich adeptów ponad spodziewanie. Używana jest od tysiącleci. Jest narodowym obrzędem fińskim. W niektórych hotelach nowicjuszom po pierwszej Saunie wydaje się ozdobnie drukowane, kaligrafowane i popieczętowane dyplomy!

Stołeczne Helsinki liczą dziś 437000 mieszkańców. Są miastem stosunkowo młodym, założonym dopiero w połowie 16 wieku. Dziesiąta część ludności kraju mieszka tutaj. Finlandia ma ogółem cztery miliony mieszkańców. A kraj to rozległy, obejmujący obszar 337000 km. kw. Porównajmy. Wielka Brytania ma powierzchni 245000 km. kw. Dziewięć procent terytorium Finlandii wypełniają jeziora Podobno jest ich aż 60 tysięcy. Cały kraj jedno wielkie pojezierze. Lasy pokrywają 65 procent powierzchni.

Ta puszczańska i pojezierna ludność zalicza się do najbardziej oświeconej w Europie. Dużo czyta. Książek wychodzi wiele i są stosunkowo tanie. Nic dziwnego — tyle na miejscu surówki papierowej. Nakłady dzienników, jak na kraj o czterech milionach ludności — wymowne. Najpoczytniejszy dziennik „Helsingin Sanomat" ma nakład dzienny: 252 tysiące egzemplarzy. Niemal w każdym mieście ukazuje się pismo.

Finowie wyznają luteranizm. 94 i pół procent ludności. Jest to dziedzictwo dawnych i wielowiekowych związków ze Szwecją. Od 1154 roku po 1809 stanowiła Finlandia część Korony Szwedzkiej. Mieszkańców mówiących w domu po fińsku liczy kraj 91 i jedna dziesiąta procent. Mówiących po szwedzku — 8 i sześć dziesiątych procent. Kraj jest dwujęzyczny. A mieszkańcy, niezależnie od macierzystego języka, którym się posługują — są gorącymi patriotami Finlandii. Na znaczkach pocztowych kraj nazywa się „Suomi" po fińsku, i „Finnland po szwedzku. W miastach przeważnie napisy orientacyjne dwujęzyczne. W Parlamencie posłowie przemawiają w jednym lub w drugim języku. Obowiązuje urzędowe tłumaczenie ich wystąpień na język pozostały. W szkolnictwie stosuje się oba języki. W dawnej stolicy — Turku. Abo po szwedzku — są dwa uniwersytety, jeden ze szwedzkim, a drugi z fińskim językiem wykładowym. Język fiński jest kuzynem węgierskiego. Opowiadali mi Finowie, że rozumieją węgierskie napisy na filmach. Dodajmy, że język fiński jest dla naszego, polskiego ucha osobliwie charakterystyczny. Wiele słów ma brzmienie . . . polskie, chociaż oczywiście znaczy coś innego. Podróż w języku fińskim określa się słowem „matka". Przymiotnik od miasta Rovaniemi brzmi: Rovaniemen. Niemen słyszy się w końcówce wyraźnie.

ZWIĄZKI HISTORYCZNE

Mimo geograficznego dystansu — historia nas wiązała ze sobą przy różnych, najmniej spodziewanych okazjach. Król Szwecji, Jan III Waza, mąż Katarzyny Jagiellonki, ojciec naszego Zygmunta III Wazy, nosił przed dojściem do tronu Szwecji tytuł Wielkiego Księcia Finlandii.

Po siedmiu stuleciach bliskich związków ze Szwecją — przyszedł podbój rosyjski. Jako wielkie księstwo stała się Finlandia autonomiczną częścią państwa carów. A stało się to w wyniku pokoju tylżyckiego. Napoleon uległ carowi Aleksandrowi I i zamiast Polski utworzył jej namiastkę, Księstwo Warszawskie. Uległ carowi i w odniesieniu do Finlandii. Zgodził się na odłączenie Finlandii od Szwecji — pokonanej przez Aleksandra w krótkiej kampanii w roku 1809 — na rzecz Rosji.

Sto i dziesięć lat trwało panowanie Rosji nad Finlandią. W roku 1917 Finlandia ogłosiła się niepodległą republiką. W początkach drugiej wojny światowej najechana została przez przeważające siły sowieckie, którym po bohatersku i skutecznie oparła się pod dowództwem Marszałka Mannerheima. Nasza Brygada Podhalańska, która walczyła w Norwegii, miała zrazu iść na odsiecz walczącej Finlandii.

Tyle — na razie — historii. I ona wyjaśnia, dlaczego napisy w Helsinkach są dwujęzyczne. Dlaczego w stolicy mamy zarówno fiński jak i szwedzki teatr. Dlaczego ukazują się dzienniki w obu językach. Dlaczego natrafiamy na nazwy ulic, na ogłoszenia urzędowe po fińsku i po szwedzku — obok siebie. Po szwedzku nazwa miasta: Helsingfors. Po fińsku: Helsinki. Dwa języki. Jedna tradycja, jeden duch, jeden kraj.

Helsinki są ludnym, bardzo żywym, pulsującym, nowoczesnym miastem, uroczym w słońcu krótkiego, choć niezwykle upalnego lata. Podróżnik znajdzie tu szereg obiektów godnych zwiedzenia i trwałego zapamiętania.

Wysiadając ze statku w basenie portowym od razu rzuca się w oczy górujący nad miastem klasyczny kościół.

ARCHITEKTURA

Jest to najokazalsza, największa świątynia Helsinek. Wielki Kościół — katedra luterańska, wzniesiona w stylu neoklasycznym przez architekta nazwiskiem Carl Ludvig Engel, Niemca z pochodzenia. Gdy po przemierzeniu sporej liczby kamiennych schodów stanie się twarzą w twarz z fasadą Wielkiego Kościoła — obserwatora ogarniają zmienne uczucia. Widzi tu dalekie echo rzymskiego św. Piotra. Mignął mu w zarysach podobieństwa do niektórych kościołów Wilna. A może to jest zwielokrotniony i sutszej objętości znany kościół św. Aleksandra z Placu Trzech Krzyży w Warszawie? I być może sam nie wiesz dobrze, czy to nostalgia, czy wspólnota epoki?

Budowa Wielkiego Kościoła i obok niego wznoszącej się całej dzielnicy pseudoklasycznej Helsinek — wiąże się z przeniesieniem stolicy z Turku do Helsinek. Stare stołeczne miasto Turku nawiedził groźny pożar. Helsinki zostały stolicą. Aliści i nowokreowaną stolicę dotknęło również nieszczęście ognia. Rok 1808. Trzeba było miasto odbudowywać kamień po kamieniu. Tak powstał imponujący Wielki Kościół i wokoło niego w tym samym pseudoklasycznym stylu cała dzielnica gmachów rządowych. U podnóża katedry stoi pomnik cara Aleksandra II. Miał on być przychylnie wobec Finów usposobiony. Ten sam car, który w Łazienkach powiedział do Polaków: „precz z marzeniami, panowie". Pomnik zaopatrzono datą bardzo nam znaną: rok 1863 . . .

Pomnik Aleksandra II przed Wielkim Kościołem, a o parę stajań dalej — z czerwonej cegły sobór prawosławny, z typowo rosyjskimi cebulastymi wieżami. To już niezaprzeczalne ślady dawnego panowania Rosji.

Niepodległość fińska, osiągnięta orężnie w roku 1918, legitymuje się dużym dorobkiem w dziedzinie architektury nowoczesnej.

Popatrzmy na ciąg gmachów, poczętych z ducha nowoczesnej wizji architektonicznej, szlachetnych w swoich kształtach, prostych a monumentalnych. Znajdziemy takich właśnie gmachów tutaj wiele. Główny urząd pocztowy, dworzec kolejowy, muzeum narodowe, klinika dziecięca; słynny stadion olimpijski z wysoką wieżą i pomnikiem Niurmiego, hotele. Lecz ponad wszystkie — niezwykłą wprost urodą architektoniczną odznacza się Parlament, gniazdo fińskiej demokracji i świadectwo, zarówno geniuszu budowniczego, jak i artystycznej kultury narodu. Kiedy oglądasz go z podziwem — to w bryle Parlamentu widzisz jakby wizualne dziedzictwo dalekiego stąd Partenonu.

Gmach Parlamentu Finlandii, dzieło prof. J. S. Sirena, jest prawdziwą ozdobą Helsinek. To najnowocześniejszy budynek tego typu w Europie, o prostych, nowoczesnych i klasycznych zarazem liniach. W nim ześrodkowuje się władza ustawodawcza kraju. Tutaj zasiada dwustu posłów, od komunistów, występujących pod pseudonimem „ludowych demokratów" do konserwatywnej prawicy. Tutaj toczą się dwujęzyczne debaty fińsko-szwedzkie nad sprawami kraju. Gmach jest nowoczesny na wskroś. W sali posiedzeń głosowanie odbywa się przy użyciu elektrycznych guzików. Poszczególne pomieszczenia wnętrza Parlamentu pomyślane są jak najbardziej celowo, jak najbardziej nowocześnie — meble naszego czasu i oświetlenie harmonizują ze sobą świetnie. To jest zdumiewająca całość, godna widzenia.

Budowę gmachu rozpoczęto w roku 1927 — zakończono w lutym 1931. Liczy on 106 tysięcy metrów sześciennych i kosztował 87 milionów marek fińskich. Dziś otrzymuje się 325 marek za jednego dolara.

Fasadę Parlamentu zdobią kolumny 17 metrowej wysokości, wykute z różowego granitu z Kalvoli. Monumentalność fasady to jest wrażenie wstępne, które później towarzyszy zwiedzającemu przy zwiedzaniu gmachu i wzbudza zachwyt. W przestronnych kuluarach, w salach komisyjnych, w pokojach poselskich spotyka się tutaj nie tylko szaro-zielony marmur fiński, ale i różnokolorowe marmury z Włoch, ze Śląska, ze Szwecji. Widzi się tutaj malowidła i rzeźby, ozdobne tkaniny i boazerie z różnogatunkowego drzewa. Zarówno sylweta tego wyjątkowego gmachu, jak i gustowne i z przepychem zaakcentowane wnętrze, są niewątpliwym hołdem Finów na rzecz Sztuki w życiu codziennym.

Parlament znajduje się przy czołowej alei stołecznej — Mannerhaimmintie, po fińsku, lub Mannerheimvägen, po szwedzku. Tą nazwą uczciły Helsinki wodza walk o niepodległość i bojów z najazdem sowieckim — Marszałka Karola Gustawa Mannerheima. Opowiadano mi o dniach wielkiej żałoby narodowej, gdy 28 stycznia 1951 roku Mannerheim zmarł w Szwajcarii. Wyprawiono mu uroczysty pogrzeb, a przed trumną jego na katafalku w Wielkim Kościele, dniem i nocą defilowały w ostatnim hołdzie setki tysięcy Finów przybyłych z całego kraju. Na cmentarzu, w granitowym sarkofagu spoczywa snem wieczystym wódz i bohater narodowy Finlandii. A w sąsiednich kwaterach pod prostymi kamiennymi krzyżami spoczywają jego żołnierze, polegli w walce z moskiewskim najazdem.

KRAJOBRAZ

Woda, kamień, surowe drzewa północne, brzezina przede wszystkim, — oto krajobraz, który i do stolicy się wciska. Łatwo nań natrafić nawet w środku miasta, pomiędzy mieszkalnymi domami, między muzeami, magazynami, hotelami, urzędami. Tuż przy stacji kolejowej, w centrum miasta, znajduje się jezioro. Jest ono otoczone parkiem, w którym głazy mieszają się z drzewostanem. A na jeziorze, w sitowiu — ptactwo. Nawet gniazda łabędzi, nawet gniazda dzikich gesi możesz zobaczyć na wysepkach przybrzeżnych. Przechodnie z niezwykłą serdecznością obserwują młodziutkie kaczęta o tęczowych szyjach, sunące po lustrze wody za matką kaczą. Nikt w tym kraju ptaków nie płoszy. Ptaki tutaj się nikogo nie obawiają, cieszące się pełną piersią z krótkiego, a przecież tak niezwykle ciepłego i tak malowniczego lata.

A jeśli zrobisz wycieczkę tramwajem czy autobusem za miasto, w lasach, w których miesza się na przemian brzoza, świerk i sosna — widzisz schludne, też nowoczesne, biało malowane, najczęściej z drzewa, wille - otoczone ogrodami kwiecia, uśmiechające się do przybysza lśniącymi szybami okien, pełne śmiechu licznej, rozbawionej dziatwy.

Bo w Helsinkach, wielkim i ruchliwym mieście na północy Bałtyku — czy w centrum czy na przedmieściu — nie ma domów brzydkich, straszących brudem i nędzą. Miasto, gdzie nie ma „slumsów", nie ma nędzy po zaułkach. Nie ma domów źle urządzonych, niekonserwowanych. Wszystko i wszędzie jest schludne, czyste i gustowne. I wszyscy cieszą się jak mogą swoim bardzo ciepłym, chociaż krótkim latem, wśród słońca, wśród zieleni, wśród dwu błękitów — jednego wysoko na niebie, a drugiego w zwierciadle rzek, rzeczułek, jezior i jeziorek.

S. KLINGA

W krajach uj

Powieszenie Nagy'a i Maletera było wydarzeniem, które wstrząsnęło ludzkimi sumieniami w świecie. Jak się rychło okazać miało wstrząsy takie przemijają. Czas i dalsze wydarzenia zacierają doznane wrażenia. Życie toczy się dalej. Ale ważne jest, jak ono się toczy.

W ostatnich miesiącach i tygodniach bez ustanku napływają z krajów podbitych przez Rosję wiadomości świadczące, że sytuacja w tych krajach nie jest politycznie ustabilizowana. Zróbmy krótki przegląd: z zachodu na wschód.

Reżym wschodnio-niemiecki, który nigdy nie odszedł daleko od stalinowskich wzorów, trzyma społeczeństwo swego kraju za gardło twardą ręką. W dziedzinie gospodarczej nie jest źle i podobno ma być lepiej, bo kontrast między dobrobytem, panującym w Zachodnich Niemczech i niską stopą życiową we Wschodnich — zmusił Rosję do wyrzeczenia się ściąganego haraczu, opracowania planu rozwoju gospodarczego Niemiec Wschodnich oraz podniesienia stopy życiowej ludności, co ma być dokonane przy hojnej pomocy Rosji. Ucisk polityczny został natomiast wzmożony. Ulbricht wydaje się działać wedle „złotej myśli" Chruszczowa, wypowiedzianej wiosną w Budapeszcie, że gdyby na Węgrzech rozstrzelano w czas kilku pisarzy, to nie doszłoby tam do powstania.

Reżym Ulbrichta dąży do stłumienia w zarodku fermentów intelektualnych, które istnieją w społeczeństwie i do uniemożliwienia narodzenia się nowych drogą rygorystycznej kontroli wychowania, poczynając od przedszkoli. Całe życie intelektualne kraju znalazło się pod

Ani appeasement

(Dokończenie

współżycia międzynarodowego, jak z powodów realnej oczywistości, która nakazuje atak na Quemoy traktować jako początek agresji, znacznie dalej sięgającej.

Ta dalsza agresja zaś dotyczy rozległej strefy, istotnej dla bezpieczeństwa Stanów Zjedn. i całego wolnego świata. Ten komunistyczny plan, mówił Prezydent, doprowadziłby „do likwidacji wszystkich pozycji świata wolnego na zachodnim Pacyfiku i poddałby je narzuconym rządom, wrogim Stanom Zjedn. i wolnemu światu. *Tak, chińscy i rosyjscy komuniści doszliby do opanowania zachodniej połowy, przyjaznego teraz zachodniego Pacyfiku. Tak, agresja ze strony bezlitosnych despotów narzuca znów oczywiste niebezpieczeństwo dla Stanów Zjedn. i dla wolnego świata. W tym dążeniu komuniści chińscy — oświadczył dalej Prezydent — oraz Związek Sowiecki okazują się pracować ręka w rękę.* Ostatniego poniedziałku otrzymałem długi list na ten temat od premiera Chruszczowa. Ostrzegał on Stany Zjedn. przeciw udzielaniu pomocy swoim sprzymierzeńcom na zachodnim Pacyfiku. Oświadczył on, że nie powinniśmy pomagać Republice Korei ani Republice Chin. Dowodził, że winniśmy ich opuścić, cofnąć wszystkie nasze siły morskie do baz Ameryki i pozostawić naszych przyjaciół na Dalekim Wschodzie, aby sami stanęli wobec połączonych sił wojskowych Związku Sowieckiego i Chin komunistycznych".

Tym komunistycznym dążeniom polityka amerykańska, jak wynika z mowy Prezydenta Eisenhowera oraz wszystkich posunięć Waszyngtonu, z całą stanowczością się przeciwstawi. Z drugiej strony, jak wiemy, wyrażono zgodę na podjęcie znowu rokowań warszawskich ambasadorów Ameryki i komunistycznego Pekinu w sprawie ugodowego załatwienia sporu, co zresztą, jak wskazują poprzednie doświadczenia i głęboka sprzeczność dążeń obu stron, nie wróży poważnego sukcesu. Eisenhower zaznaczył również ogólnikowo możliwość przedłożenia sprawy ONZ.

STANOWISKO W. BRYTANII

W. Brytania, jak wiadomo, jedyna spośród wielkich mocarstw uznaje komunistyczny rząd chiński i zajmuje w sprawie rządu Czang Kai-szeka oraz zwłaszcza obrony wysepek przybrzeżnych, inne od amerykańskiego stanowisko. Trzeba jednak stwierdzić, że jest ono obecnie mniej negatywne niż było, podczas poprzedniego kryzysu, przed trzema laty za premierowstwa Edena. Wtedy konserwatywny rząd brytyjski wypowiadał się otwarcie za oddaniem komunistom Quemoy i Matsu, gdy obecnie stwierdza jedynie, że nie ma w tej sprawie żadnych w sto-

ujarzmionych

ciężkim naciskiem partii komunistycznej. Ale ludność Niemiec Wschodnich jest w tym szczęśliwym położeniu, że ma łatwą drogę ucieczki i że nie ucieka do państw obcych, tylko do wolnej części własnego kraju. Od 1949 roku do połowy roku bieżącego uciekło na Zachód 2.100.000 ludzi. W ciągu paru ostatnich miesięcy nasilenie ucieczek znacznie wzrosło, osiągając cyfrę 6 tysięcy w końcowym tygodniu sierpnia. Szczególnie wzrosła liczba ucieczek pracowników umysłowych. Największą sensacją była ucieczka rektora uniwersytetu w Jenie, ale poza tym zbiegło dużo lekarzy i rząd w Bonn wyraża obawę, iż ludność Niemiec Wschodnich nie będzie miała dostatecznej opieki lekarskiej.

Polski reżym komunistyczny nie przestał być liberalniejszym od innych, ale zdążył już odejść daleko od pozycyj październikowych. Gdy w Niemczech Wschodnich barometrem sytuacji politycznej jest liczba ucieczek na Zachód, to w Polsce można uznać za taki barometr stosunki między rządem komunistycznym i Kościołem katolickim. Stosunki te, jak wiemy, poważnie się zaostrzyły. Po najeździe policyjnym na Klasztor Jasnogórski przyszło wydanie zarządzenia skreślenia z listy katechetów, wykładających naukę religii w szkołach, kilku tysięcy księży, zakonników i zakonnic.

Gomułka nie ma tak łatwej sytuacji wewnętrznej, jak Ulbricht. Masowe ucieczki ludności z Niemiec Wschodnich do Zachodnich kompromitują wprawdzie ustrój komunistyczny i stwarzają brak rąk do pracy, ale usuwają równocześnie z kraju elementy najbardziej niezadowolone i oporne. W Polsce elementy te siedzą na miejscu. Gomułka musi bezustannie lawirować między nastrojami społeczeństwa polskiego i wymaganiami Moskwy. W Moskwie zaś sytuacja nie jest całkiem jasna. Wprawdzie Chruszczow opanował szczyt władzy w Rosji, lecz jego władza i autorytet nie są tak wielkie i niekwestionowane, jak Stalina. Ponadto Chruszczow robi w polityce skoki i gwałtowne skręty, trudne do przewidzenia. Gomułka przeto odłożył przewidziane statutem zwołanie w roku bieżącym kongresu partyjnego do czasu, aż odbędzie się kongres sowieckiej partii komunistycznej — co ma nastąpić 27 stycznia 1959 roku.

Panujący na Węgrzech terror polityczny jest dostatecznie znany, żeby go trzeba było opisywać. Niepokojące natomiast nadchodzą wiadomości z Rumunii. Szaleje tam „czystka". Tępieni są heretycy wewnątrz partii komunistycznej, aresztowano kilkuset przedstawicieli życia gospodarczego za nadużycia, wydano osiem wyroków śmierci na Węgrów, obywateli rumuńskich, ogłoszono nagany dla naukowców i filozofów za „skłonności idealistyczne" dla artystów — za zachodni liberalizm, dyrektorów teatru — za wystawianie zachodnich sztuk. Dostało się także sportowcom, których pięćdziesięciu usunięto z klubów sportowych za szerzenie „burżuazyjnej ideologii", wierzeń religijnych, liberalizmu, osłabienie „patriotycznej świadomości" itp. „przestępstwa".

Minęło w tym roku pięć lat od śmierci Stalina. W kilka miesięcy po tej śmierci wybuchł masowy bunt robotników wschodnio-niemieckich, spowodowany podniesieniem norm pracy w warunkach nędznych zarobków. Bunt ten krwawo stłumiły sowieckie czołgi. Przez następne trzy lata cicho było w sowieckim imperium, aż do dnia gdy robotnicy Poznania wyszli na ulicę wołając nie tylko o chleb, ale i o wolność.

Opisane powyżej wydarzenia w Niemczech Wschodnich, Polsce, Rumunii i na Węgrzech są dowodem, że obudzony bunt duchowy w krajach Europy Środkowo-Wschodniej przeciw narzuconemu przez Rosję ustrojowi oraz ideologii nie przestaje się tlić pod powierzchnią życia. Rygorystyczne wychowanie w zasadach materializmu już raz zawiodło, bo to właśnie młodzież krajów ujarzmionych podniosła sztandar protestu przeciw narzuconym formom życia, przeciw obcej ideologii i „drętwej mowie". A komuniści znów chwytają się tego samego środka, znowu próbują tresować ludzi od dzieciństwa jak psy, przeznaczone na pasażerów w sputnikach. Nie potrafią znaleźć innych środków w arsenale swego rzekomo naukowego światopoglądu.

ntu, ani wojny...

(ciąg dalszy ze str. 1)

sunku do swoich amerykańskich sprzymierzeńców zobowiązań.

Niemniej, wbrew głosom opozycji i kół appeaserskich z przytaczanym „Observer'em na czele, konserwatywny „The Sunday Times" z 14 bm. w artykule wstępnym opowiada się wyraźnie w sprawach Dalekiego Wschodu za stanowiskiem Ameryki. „Brytyjskie zainteresowanie w tym wszystkim — czytamy tam — jest żywotne. Prawdą jest, że nie mamy bezpośrednich zobowiązań pomagać w obronie Quemoy i Matsu, ani że pomocy naszej nie będzie się szukało. Ale, jeśli konflikt miałby się rozszerzyć, to stanie się bezprzedmiotowe. Będziemy musieli oświadczyć, po której stronie stoimy i odpowiedź będzie mogła być tylko jedna. W wojnie, celowo zmontowanej przez komunistycznych przywódców przeciw naszemu największemu sprzymierzeńcowi, interes i honor zarówno zobowiążą nas do udzielenia mu wszelkiego wsparcia, jakie będzie w naszej mocy. Lecz, dla tej właśnie przyczyny, jak to podkreślił nasz Premier powinniśmy udzielić jej wszelkiej pomocy i rady w poszukiwaniu pokoju na drodze rozsądku".

Do kroków, odcinających Anglię od polityki amerykańskiej nie dał się konserwatywny Premier namówić również specjalnemu listowi Szefa socjalistycznej opozycji, który apelem tym zakłócił mu krótki urlop w Szkocji.

To większe uzgodnienie polityki anglo-amerykańskiej w ostatnim czasie, jakie może zapisać na swoje dobro następca Edena premier Mac Millan, stanowi cenne wzmocnienie swiata wolnego w stosunku do komunizmu. Oby, zaznaczyło się ono nie tylko na azjatyckim froncie Dalekiego Wschodu, lecz również w Europie, w sprawach polskich i innych narodów, oddanych po wojnie pod panowanie Moskwy.

Zdzisław Stahl

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Tak bardzo przyzwyczailiśmy się do głupstw wypisywanych o nas, że każdy reportaż zbliżony do prawdy, dziwi bardziej niż największe głupstwo. Przysłowiowe „białe niedźwiedzie" spacerujące po peronie dworca głównego w Warszawie są przesadzonym, lecz udałym symbolem literacko-dziennikarskiej pisaniny o Polsce, spływającej z piór Francuzów, Anglików i Amerykanów.

Lepiej jest pod tym względem obecnie niż było przed kilkudziesięciu laty. Izolacja, świadoma i lekkomyślna, cechująca zwykle narody żyjące w szczęściu i bezpieczeństwie, na całym świecie ustąpiła miejsca niepokojowi. Z niepokoju wypływa żądza wiedzy i ciekawość. Wiedzy nie można budować na powierzchownych obserwacjach. Najlepsza zaś anegdota, choć potrzebna dla podtrzymania równowagi ducha i przegnania zasępienia, nie zastąpi konkretnych wiadomości. Dziś Anglicy i Amerykanie piszą o Polsce i o Polakach w sposób rzeczowy i poinformowany. Robią błędy, które nie wypływają z lekceważenia, lecz z rzetelnych trudności zrozumienia i poznania spraw, które i dla nas samych są trudne i dziwne. Francuzi tylko nie dogonili swych anglosaskich towarzyszy pióra. Trudniej widocznie schodzi z ich umysłów zaśniedziała patyna egocentryzmu.

„Polska uchyla drzwi"

Pod tym tytułem drukuje „The National Geographical Magazine" w numerze wrześniowym reportaż Ferdynanda i Delii Kuhnów, małżeństwa znanego kołom dziennikarskim Stanów Zjednoczonych. Należą oni do grupy t. zw. „travelogues" — specjalistów od opisu dalekich i dla czytelnika egzotycznych krajów. Erich Lessing uzupełnia reportaż fotografiami barwnymi, wykonanymi sposobem Kodachrome.

Zdjęcia są wspaniałe. Każde z nich stanowi małe arcydzieło techniki fotograficznej, zarówno pod względem uchwycenia tematu jak i wykonania. Mogą zachwycić nawet Polaka, dla którego Pieniny, Sukiennice i folklor góralski są rzeczami raczej opatrzonymi na wszystkie strony i sposoby.

Najistotniejszym jest jednak tekst słowny, w którym nie ma błędów. Po prostu nie ma. Ani w transkrypcji słów polskich, ani w wyczuciu atmosfery, ludzi i krajobrazu, ani w marginesowych wzmiankach historycznych. Reportaż Kuhnów nie jest, rzecz jasna, traktatem politycznym, ogranicza się w tym względzie tylko do niezbędnych przypomnień uzupełniając je danymi o stopie życiowej dnia powszedniego. Jest to tylko opis Warszawy, Krakowa, Zakopanego i paru innych miejscowości — notatki z rozmów w pociągu i na ulicy, spostrzeżenia z warszawskich „ciuchów" i opinia o smaku grochówki, spożywanej w małym miasteczku poznańskim. Spod maszyny niesumiennego lub mało inteligentnego pisarza mogło z tego wszystkiego wyjść tasiemcowe artykuliszcze, rojące się od sensacyjnych bzdur. Kuhnom należy się wdzięczność.

Osobisty, delikatnie zarysowany pogląd, z którym można się nie zgadzać, wymyka im się tylko w chwili, gdy popadają w sentymentalizm, bardzo zresztą delikatny, pisząc o wydziedziczonych rodzinach junkierskich. Prawda historyczna nie sięga tu dalej niż niedługi dla Europejczyka okres trzystu czy czterystu lat. Są też stwierdzenia o dewastacji ziem zachodnich. Nie ma jednak przerzucania za nią winy na Polaków. Przyczyną jest wojna i gospodarka komunistyczna — pomimo której i wbrew której naród polski może się poszczycić dużymi osiągnięciami gospodarczymi.

Z plejady bohaterów narodowych i ze wspomnień historycznych dwoje Amerykanów wybrało Kościuszkę z uwagi na miejsce które zajmuje także w historii Stanów Zjednoczonych. Natomiast nie każda puszka kawy na warszawskich „ciuchach" jest pochodzenia amerykańskiego, dlatego tylko, że nazywa się „Neska"...

Tylko naprawdę dobry dziennikarz może sobie pozwolić na spokojny patos w zakończeniu artykułu bez obawy, że odezwie się on zgrzytem jak nóż po szkle. Słowa zakończenia artykułu Kuhnów brzmią patetycznie, lecz nie wprowadzają czytającego w zakłopotanie z tej przyczyny, że sam artykuł wyzuty jest z łatwych superlatywów i wykrzykników.

„Tak jak Japończyk, który odbudowuje się po każdym trzęsieniu ziemi, jak Włoch, który sadzi ponownie winnice po każdym wybuchu Wezuwiusza — tak samo Polak jest niezniszczalny".

„Indestructible" — niezniszczalny. Pochlebne, lecz kto wie czy nie prawdziwe określenie.

Mrożąca krew w żyłach historia o Saszy Stawiskim

Paskudny facet ten Stawiski. Trudno wobec niego stosować zasadę „de mortuis nil nisi bene". Posłuchajmy: „za niecałe lat dwadzieścia okradnie Francję **z sumy wartości** ponad 7.000.000 funtów". Tymczasem jednak ma dopiero lat 10 i przekracza granicę — ostatni etap ucieczki przed pogromem Żydów, **szalejących** wówczas w Rosji". Kto szalał w tej Rosji? Żydzi? Stawiski podrasta ku utrapieniu wszystkich zainteresowanych. Oczywiście prowadzi się nieporządnie „kontynuując afery miłosne tylko **tak długo, jak długo** kochanka mogła go utrzymać".

Znamy „upadłe kobiety" i wiedzieliśmy coś niecoś o upadłym Stawiskim. Dowiadujemy się teraz o „upadłej aferze": „niewiarogodna **afera upadła** tylko dlatego"... — pisze tajemniczy P. C. w numerze z dnia 9 września londyńskiego „Dziennika Polskiego". Cóż to za „upadła afera"? Jest to t. zw. sprawa Jana Galmot, jedna z prawdziwych sensacji skorumpowanej III Republiki. Galmot był nieubłaganym wrogiem administracji kolonialnej we francuskiej Gujanie, człowiekiem o niezrównanej fantazji i ogromnej odwadze. Jego ciekawą biografię daje Gilbert Guilleminault w swej książce „Les Années Folles". Galmot „upadł". „Upadł" także Stawisky. Trudno jednak się domyśleć, dlaczego mieli upadać razem w jednej „upadłej aferze".

Jest już jednak rok 1930 i Sasza „będzie głównym **finansjerem**... w miejskim biurze zastawu w Bayonne". Jest to t. zw. **„góra miłosierdzia"**, jak się dowiadujemy z dalszego ciągu rewelacji o Stawiskim, tak bowiem przetłumaczono poczciwe „Mont de Pieté", znane powszechnie w Polsce pod skromniejszym mianem lombardu...

Wszystko ma swój kres „i publiczne oburzenie **dochodzi do zenitu**"... m. in. wskutek **„alarmujących a logicznych artykułów"**. Stawisky razem ze swoją „górą miłosierdzia" ginie z oczu, popełniając samobójstwo. Pozostają jednak jego wspólnicy, bardzo wysoko postawione osobistości. Stają przed sądem. Sprawiedliwość aż się oblizuje z radości. Cóż z tego, kiedy podłym aferzystom przychodzi w sukurs t. zw. **„międzyczas"**. Proces wlecze się tak długo, że **„w międzyczasie"** niektórzy sędziowie idą na emeryturę, przysięgli zaś udają się na zakupy świąteczne. „Międzyczas" triumfuje, oto bowiem: **„w międzyczasie** wielkie nazwiska zostały oczyszczone z zarzutów".

„Ogólny śmiech był na to jedyną odpowiedzią" — kończy się rewelacyjne wypracowanie o Stawiskim — „Nikt mu nie zaprzeczył".

Słusznie.

Lamartine o Żyrondystach

Lamartine był poetą i politykiem. Poetą wielkim, politykiem z Bożej łaski, co nie koniecznie znaczy, że Pan Bóg był w tym wypadku szczodry. Tak czy inaczej poeta-polityk obalił monarchię t. zw. orleańską we Francji w r. 1848 i stał na czele rządu republiki (nosiła numer „II" — w kolejnej numeracji francuskich prób budowania ustroju zawsze od podstaw) przez ponad rok, aż przebrała się miara cierpliwości co najcierpliwszych republikanów.

Pojawił się wówczas wybraniec woli większości, wyrażonej przy pomocy plebiscytu, którego Victor Hugo nazwał „Napoleon le Petit", niekoniecznie z powodu wzrostu. Lecz to już inna historia.

Lamartine był nieco podobny do Makuszyńskiego — przez całe życie uważał się za polityka i nienawidził poezji, z której żył i w której był mistrzem. Makuszyński jak wiadomo był królem polskich humorystów, lecz pogardzał własnym sukcesem, marząc, by napisać „dzieło poważne" i zapewne bardzo długie i nudne. Makuszyńskiemu los zaoszczędził spełnienia pragnień. Lamartine musiał wychylić do dna gorzki cocktail własnego geniuszu.

Jak każdy szanujący się poeta i polityk w jednej osobie Lamartine potrzebował dużo pieniędzy. Napisał wobec tego ośmiotomowe dzieło historyczne o żyrondystach. Uzyskał na ten cel wiele pieniędzy od zachwyconych wydawców. Lamartine bowiem był bożyszczem kobiet, wśród których popularność swoją budował przez lata przy pomocy poezji tudzież innych bardziej przyziemnych sposobów. „Żyrondyści" zostali rozchwytani. Nie bez racji Sainte-Beuve powiedział, że dzieło nie powinno nazywać się **„Les Girondins"** lecz **„Les Lamartines"**. Nie było kobiety we Francji, która by się nie pasjonowała tym ciekawym epizodem historii politycznej. Lamartine pisał bardzo szybko i bardzo ładnie. Po dwa, trzy rozdziały na dzień — pomiędzy koncertem, teatrem, posiedzeniem parlamentu i popijawą.

Oto dzieło napisane **„sans peur et sans recherche"** — powie kiedyś o nim Carl Becker, parafrazując bardzo stare zawołanie rycerskie. „Z odwagą i bez zaprzątania sobie głowy faktami" — tak by to brzmiało w wolnym przekładzie.

Buganvilla

Człowiek pomaga jej świadomie w czarowaniu oczu gdy pod liliową jak spazm serca plamę podkłada drgającą biel swego domu lub ogrodowego muru. Najpiękniejszy z śródziemnomorskich powoi mieni się bogactwem jednostajnego koloru, budując sobie ciemnawy kontrast z własnego cienia. Buganvilla, roślina niewolniczo do siedziby ludzkiej przywiązana ma w sobie sporo buntu, którym ludzi obdziela. Buganvilla niepokoi patrzącego. Przykuwa jego wzrok: odpoczywającemu daje pragnienie pracy, pracującego namawia, by odpoczął. Jest tylko kształtem i kolorem, lecz jej widok atakuje słuch, tak jakby nad krzewem unosiła się pamięć nieuchwytnej melodii.

Inna rano, inna wieczorem, inna w rozedrgane od gorąca południe, jeszcze inna w nocy. Zawsze na tym samym murze domu, w którym mieszka człowiek. Gdy rośnie dziko i sama sobie, inną ma już wymowę koloru i kształtu: wyzutą z niedomówień i pozbawioną natchnień.

Mały szczegółik tysięcy lat kultury. Zmieniło się wiele, nie zmieniła się gra kolorów. Ktoś musi sens im nadawać, ktoś musi się dziełem swoim cieszyć, gdyż inaczej nie byłoby dzieła. Byłaby tylko roślina.

By istniało piękno musi istnieć człowiek, który je rozumie. Fanatykom, nieszczęśliwym, pewnym siebie — ludziom zbolałym we własnej małości, kazałbym patrzeć na buganville na tle białych domów.

W nadziei, że je zobaczą.

J. P. H.

ORYGINALNA

WÓDKA Smirnowa

65.5° PROOF 35/6
80° PROOF 43/-
BUTELKA (¾ LITRA)

Butelkowana w Londynie

Do nabycia we wszystkich skiadach win, klubach, restauracjach

Poświęcenie drukarni „Dziennika Polskiego" w Hove

Dnia 15 września odbyła się uroczystość poświęcenia nowej drukarni „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" w Hove koło Brighton. Zakłady graficzne „Dziennika" przeniosły się do Hove już przed pięciu laty dopiero obecnie jednak dokonano aktu poświęcenia w związku z zakończeniem pierwszego etapu prac organizacyjnych, o których obszernie mówił w swym przemówieniu dyrektor trustu „Dziennika" dr Leszek Kirkien.

Zakłady mieszczą się w obszernym gmachu i mogą się poszczycić nowoczesnym sprzętem i urządzeniem we wszystkich działach produkcji.

Aktu poświęcenia dokonał ks. kanonik Wróbel. Następnie przemówił ks. F. Kaszubowski z Paryża, składając życzenia „Dziennikowi" imieniem organizacji społecznych i prasy katolickiej.

Gen. W. Anders podkreślił w krótkich słowach wytrwałe stanowisko „Dziennika" w walce z komunizmem i bolszewizmem. „Każda gazeta ma zalety i wady — mówił dalej gen. Anders — ma krytyków i oddanych przyjaciół. Najistotniejsza w ocenie pracy „Dziennika" jest jego wola walki o niepodległość Polski. Należy mu życzyć, by jak najlepiej służył dalej temu zadaniu, spełniając tym życzenie uchodźstwa polskiego w W. Brytanii, które jest i pozostaje przede wszystkim emigracją polityczną".

S O W I E T I C A

OSTATECZNY UPADEK BUŁGANINA

Centralny Komitet sowieckiej partii komunistycznej, który zakończył swoje obrady 5 września, po czym dopiero — jak zwykle — ujawniono fakt jego zwołania, zwolnił b. premiera Bułganina ze stanowiska członka swego prezydium. Jest to ostateczny jego upadek ze szczytów hierarchii partyjnej. W marcu tego roku był jeszcze premierem, po czym — ustąpiwszy miejsca Chruszczowowi — został naprzód drugorzędnym ministrem (prezesem banku państwowego), po tym rzekomo ze względów zdrowotnych otrzymał dymisję i objął dyrekcję prowincjonalnego sowietu ekonomicznego w Stawropolu. Obecna decyzja, pozbawienia go miejsca w prezydium partii jest podzwonnym tej politycznej likwidacji, biorąc pod uwagę względną bliskość Stawropola od Moskwy, dość łagodnej.

NADZWYCZAJNY KONGRES PARTYJNY — W STYCZNIU 1959

To samo zebranie Centralnego Komitetu powzięło uchwałę o zwołaniu na 27 stycznia 1959 Nadzwyczajnego Kongresu Partyjnego. Na jego porządku ma się znaleźć sprawozdanie Chruszczowa o planowanej przez rząd sowiecki siedmiolatce 1959—65. Jak wiadomo, we wrześniu ub. roku Moskwa ogłosiła, że bieżący rok 1958, będący trzecim szóstej pięciolatki, stanie się jej rokiem ostatnim. Okazuje się, że od następnego roku gospodarka sowiecka zostanie oparta na planie 7-letnim. Najbliższy Kongres będzie XXI-szym z kolei. Poprzedni, XX-ty odbył się w lutym 1956 i zasłynął jako forum „destalinizacyjnej" mowy Chruszczowa; ostatni za życia Stalina, XIX-ty Kongres obradował we wrześniu 1952, a wschodzącą gwiazdą był na nim Malenkow.

W SOWIETACH I CHINACH RZEKOMO URODZAJ

Zachodni rzeczoznawcy oceniają, że tegoroczny urodzaj na obszarze Rosji Sowieckiej i Chin ma być wyjątkowo pomyślny. W związku z tym wyraża się na Zachodzie obawę, że swoimi nadwyżkami pszenicy sowieckiej i ryżu chińskiego oba mocarstwa komunistyczne mogą sprowadzić zaburzenia na światowych rynkach odnośnych produktów. Rosja spodziewa się podobno wyprodukować w tym roku 115 milionów ton pszenicy, co da jej do rozporządzenia pewną nadwyżkę eksportową, ponieważ na rynku wewnętrznym zużywa ona około 100 milionów, a około 5 milionów przeznacza dla reżymów satelickich wschodniej Europy. Zachodni eksperci oceniają nadwyżkę, która może się pojawić na rynkach zachodnich jako 2 miliony ton. Znacznie większa ma być nadwyżka ryżu w Chinach. Tegoroczny plon ma rzekomo przewyższyć normę o 60% do 90% i wynieść, według aktualnych optymistycznych obliczeń, od 300 do 350 milionów ton.

NEO-KOMINFORM ROZPOCZYNA AKCJĘ WYDAWNICZĄ

Biuro „przedstawicieli niektórych partii komunistycznych" powołane po zeszłorocznym 40-leciu październikowej rewolucji bolszewickiej i umieszczone w Pradze, rozpoczęło działalność wydawniczą. Miesięcznik, który zaczął wychodzić pod nazwą „Problemy pokoju i socjalizmu", będzie się ukazywał w 16 językach, jako światowa trybuna „ortodoksyjnego", czyli sankcjonowanego przez Moskwę, marksizmu. Angielska wersja czasopisma nosi tytuł „Worlds Marxist Review". Nowy miesięcznik nawiązuje do tradycji dawnych wydawnictw międzynarodowych naprzód Kominternu („Komunistyczna Międzynarodówka" i „Międzynar. Koresp. Prasowa"), a po jego rozwiązaniu podczas wojny w 1943 r., powojennego Kominformu („O trwałym pokoju" i „O demokrację ludową"). **(s)**

Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej w Hiszpanii

Ub. jesieni nawiedziła Walencję powódź, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają. Większa część miasta znalazła się pod wodą. Straty były olbrzymie i dotyczyły przede wszystkim biedniejszej części ludności tego miasta. Pospieszyły z pomocą nie tylko organizacje hiszpańskie, ale również obce rządy i zagraniczne organizacje społeczne. Kolonia polska w Hiszpanii wzięła ostatnio udział w tej pomocy w specjalnej formie. Darowało ona dla jednego z kościołów w najbardziej dotniętej dzielnicy Walencji nadzwyczaj pięknie przez artystę polskiego p. **T. Wojnarskiego** wykonaną podobiznę cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej wraz z aktem darowizny i iluminowanym przez innego artystę dr **M. Sokołowskiego** pergaminem po krótce opisującym Jej historię. Składając pisemne serdeczne podziękowanie za ten dowód przyjaźni i solidarności Arcybiskup Walencji zaznaczył, że obraz umieszczony będzie w popularnej dzielnicy Grao, gdzie z pewnością otoczony będzie czcią i nabożeństwem jej mieszkańców.

Upamiętnienie tych wydarzeń i zarazem uczczenie na terenie Hiszpanii cudownego obrazu jasnogórskiego przez całą kolonię polską z Poselstwem R. P. i jej instytucjami społecznymi na czele stało się w ten sposób wyrazem solidarności katolickiej w szczególnym kulcie dla Matki Bożej, Opiekunki Polski. (EZN).

Notatki z Polski

„MAZOWSZE" WE LWOWIE

Popularny w Polsce i za granicą zespół chóralno-taneczny „Mazowsze" zakończył w połowie sierpnia br. swoje występy we Lwowie. Informując o tym warszawska agencja PAP podała, że występy „Mazowsza" we Lwowie były „nowym wielkim sukcesem tego doskonałego zespołu". Trzy przedstawienia, które odbyły się w dniach 12, 13 i 14 sierpnia br. obejrzało „blisko 20 tysięcy osób, nie licząc rzeszy telewidzów".

Ostatni pożegnalny występ „Mazowsza" we Lwowie był okazją do szczególnie serdecznych wyrazów uznania i podziwu dla artystów polskich, śpiewaków i tancerzy. Następny koncert zespołu odbył się 16 sierpnia w Czerniowcach.

Zespół „Mazowsze" — jak informowała ostatnio prasa warszawska — dał za granicą 321 koncertów, w różnych zaś miastach Polski — 551. Repertuar tego zespołu obejmuje, poza pozycjami polskiego folkloru, 20 piosenek różnych narodów. Przez dziesięć lat, które minęły od chwili założenia „Mazowsza", członkowie jego przejechali za granicą trasę 93,000 kilometrów. (FEP)

POLSKIE ZAPAŁKI W 21 KRAJACH

„Eksport polskich zapałek stanowi niepoślednią pozycję, przysparzającą krajowi dewiz".

Geograficzny atlas zapałczanego eksportu obejmuje przede wszystkim kraje afrykańskie i azjatyckie, m.in. Abisynię, Aden, Bangui, Bathurst, Kamerun, Gibraltar, Ghanę, Madagaskar, Maroko, Nigerię, Mauritius, Arabię Saudyjską, Sudan, Tanger i Tunis. Polskie zapałki zawędrowały także na Jamajkę, Haiti, do Kanady a nawet do Nowej Zelandii. Kupują je w Polsce również Anglicy i Szwajcarzy. (FEP)

„ATOMOWY" DAR AMERYKAŃSKI

Jak podaje Radio Warszawa z 24 sierpnia br. ambasador USA w Warszawie przekazał Polsce w imieniu amerykańskiej komisji energii atomowej bibliotekę techniczną z zakresu atomistyki.

Biblioteka zawiera 19 tys. technicznych raportów ogłoszonych przez amerykańską komisję energii atomowej, kilkadziesiąt dzieł naukowych oraz katalog bibliograficzny.

Do Warszawy przybyli dwaj wybitni naukowcy amerykańscy, specjaliści w dziedzinie badań jądrowych: prof. Richard Chamberlain i prof. William Pollard. Celem ich przyjazdu jest nawiązanie łączności z polskimi naukowcami i wygłoszenie szeregu odczytów. (IC)

KRAJOWA STATYSTYKA WYPADKÓW SAMOCHODOWYCH

Ostatnio tygodnik krakowski „Przekrój" ogłosił artykuł omawiający zagadnienia wypadków samochodowych mnożących się w Polsce. Z przytoczonej w tym artykule statystyki wynika, że w pierwszym półroczu br. zdarzyło się 8,249 wypadków, w wyniku których zginęło 650 osób. „Codziennie w Polsce zdarza się 45 wypadków samochodowych; codziennie w Polsce jest 4 zabitych w wypadkach samochodowych; codziennie w Polsce jest jedno zabite dziecko w wypadku samochodowym..." Najgorzej sprawują się kierowcy ciężarówek, którzy np. w ub. roku spowodowali 2,564 wypadków; zginęło w nich 185 osób.

Liczby powyższe nabierają wymowy, kiedy się zważy, iż w Polsce jest w ogóle 66 tys. samochodów osobowych i ok. 100 tys. ciężarowych. Część ciężarówek używana jest często do przewożenia ludzi, stąd nieostrożność ich kierowców ma tak tragiczne następstwa. (IC)

APTEKI BEZ KWALIFIKOWANYCH FARMACEUTÓW

Według danych „Trybuny Ludu" (nr. 190) liczba dyplomowanych farmaceutów w Polsce zwiększyła się z 4,5 tysięcy w 1945 r. do 6,5 tys. w roku bieżącym. Jeżeli chodzi o stan personelu służby zdrowia — pisze cytowany dziennik — to „sprawa dyplomowanych farmaceutów przedstawia się u nas najgorzej, a w niektórych województwach wprost fatalnie. Liczba 2,3 dyplomowanych farmaceutów na 10 tysięcy mieszkańców nie mówi właściwie całej prawdy i wymaga pełnego uzupełnienia. W woj. koszalińskim będzie ich już nie 2,3, a po prostu — jeden farmaceuta na 10 tys. mieszkańców, a więc przeszło 10 razy mniej niż w Warszawie, w kieleckim 1,2, opolskim i olsztyńskim 1,3".

Sytuacja ta nie będzie się polepszać, ponieważ „coraz mniej młodzieży idzie na wydziały farmacji". Np. w bieżącym roku zgłosiło się tylko 19 kandydatów (przeważnie dziewczęta), podczas gdy jest wolnych 110 miejsc, a na wydziale lekarskim 5 kandydatów przypada na jedno miejsce. „Już teraz notuje się ogromny brak wykwalifikowanych pracowników aptek. Co będzie dalej, kiedy Akademie Medyczne w Warszawie opuści tylko tych kilkanaście osób, które teraz zdają egzamin na wydział farmaceutyczny". Nad tym zagadnieniem — kończy „Trybuna Ludu" — trzeba się „generalnie zastanowić i trzeba już dziś podjąć odpowiednie kroki". (FEP)

ZABYTKOWY PAŁAC ROZEBRANO NA CEGŁĘ

Jak donosi „Expres Wieczorny" w Smolcu koło Wrocławia znajdował się zabytkowy pałac piastowski z 1523 r. Ponieważ nie miał on gospodarza i niszczał z każdym rokiem, przekazano go Państwowemu Funduszowi Ziemi na równi z ruinami domów wiejskich i stodół. Pałacem z wieżą, otoczonym fosą ze zwodzonymi mostami zainteresowała się pewna mieszkanka Łodzi i po pewnych „staraniach" uzyskała od kierownika Pow. Zarządu Rolnego zezwolenie na rozbiórkę, za co zapłaciła 12,000 zł. Zanim wkroczyły władze, rozebrano już całe drugie piętro, większość pierwszego i część parteru. Wartość wydobytej gotyckiej cegły obliczono na 272,000 zł. (IC)

ZJAZD CYGANÓW WE WROCŁAWIU

Krakowski „Tygodnik Powszechny" z 24 sierpnia br. podaje, że we Wrocławiu odbył się „zjazd przedstawicieli wszystkich grup cygańskich, zamieszkujących w Polsce". Uczestnicy zjazdu składali „królowi" — Czurko Łakatoszowi „sprawozdanie dotyczące liczby, sytuacji i zatrudnienia Cyganów".

W Polsce żyje obecnie 11 tysięcy Cyganów. Najliczniejszymi grupami są Lowari i Kelderari. (FEP)

ODKRYCIE W REJONIE TARNOBRZEGU

W miejscowości Machów w rejonie Tarnobrzegu dokonano ostatnio interesującego odkrycia. Na stosunkowo niewielkiej głębokości natrafiono na cmentarzysko sprzed 2.500 lat. Pochodzi ono — jak stwierdzili archeologowie — z epoki kultury łużyckiej i obejmuje przeszło 600 grobów, zawierających urny z prochami. (IC)

KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA BRYTANIA. Jak było do przewidzenia, doroczny pokaz lotniczo-rakietowy w Farnborough był, podług dość zgodnej opinii prasy brytyjskiej, najmniej rewelacyjny i ciekawy z pośród wszystkich tego typu pokazów, organizowanych od 1932 roku. W dziale rakiet wystawiono tylko trzy typy przeciwlotnicze, m.in. **„Bloodhound"** i **„Seaslug"**, oraz dwa typy przeciwpancerne, **„Vickers-891"** i **„Pye"**, nie demonstrując ich praktycznego działania. Kierowaną bombę lotniczą o własnym napędzie typu **„Avro"** pokazano tylko w zmniejszonym modelu, z daleka, podwieszoną pod przelatującym bombowcem. Nowych rakiet, wypróbowywanych obecnie w Australii, m.in. dalekosiężnej rakiety eksperymentalnej **„Black Knight"**, nie pokazano, choć jej prototyp został zdeponowany na lotnisku. Nie zademonstrowano go, bo pierwsze udane wystrzelenie tej rakiety odbyło się dopiero 7 września, a rakiety niewypróbowanej nie chciano ujawniać. Jeżeli idzie o lotnictwo pilotowane, to jedynymi nowościami były dwa helikoptery, jeden bardzo lekki i precyzyjny w lądowaniu i jeden dwurotorowy, **„Bristol-192"**. Toteż większe zainteresowanie wzbudziły tylko pokazy bombardowania „przez plecy" oraz zbiorowej akrobacji, w której zespół RAF., składający się aż z 22 **„Hunterów"**, przewyższał zespół myśliwców morskich.

Doświadczalna rakieta **„Black Knight"**, wystrzelona 7 września w Australii, osiągnęła wysokość około 300 mil. Jej głowicę, podobno uszkodzoną głównie uderzeniem, znaleziono w odległości 50-60 mil od wyrzutni. Minister zaopatrzenia Jones wyraził nadzieję, że **„Black Knight"** w kombinacji kilkustopniowej będzie mógł osięgać wysokość 600 do 1.500 mil. Jeżeli te nadzieje się spełnią, być może także brytyjski „sztuczny księżyc" latać będzie dokoła ziemi. Długość rakiety **„Black Knight"** wynosi 35 stóp.

Zapowiedziany już w sierpniu dodatkowy wybuch bomby worodowej został przeprowadzony 2 września nad wyspami Bożego Narodzenia, w dziesięć dni po dokonaniu eksplozji bomby atomowej, przyczepionej do balonu. Był to bodaj siódmy brytyjski eksperyment wodorowy.

Na podstawie „atomowej" umowy z Ameryką, zawartej w lipcu, Ameryka najprawdopodobniej zaopatrzy W. Brytanię w urządzenia niezbędne do budowy silników atomowych dla okrętów podwodnych.

Wracając jeszcze do rakiet, wspomnieć wypada o nadejściu w pierwszych dniach września do W. Brytanii pierwszej dalekosiężnej rakiety amerykańskiej „Thor" o zasięgu około 1.500 mil. Ponieważ wyrzutnie i oddziały RAF, które będą te rakiety obsługiwać, nie są jeszcze gotowe, przekazanie tej „pierwszej jaskółki" władzom brytyjskim nastąpi później. Warto również wspomnieć o tym, że, podług zapewnień min. Jonesa W. Brytania posiada już jakiś tajny przyrząd, umożliwiający odkrywanie i śledzenie lotu rakiet balistycznych na odległość 1.000 mil oraz nakierowywanie rakiet przeciwrakietowych. Przyrząd ten, operujący infraczerwonymi promieniami, jest rzekomo niewrażliwy na **„jamming"**, czyli oślepianie. Kiedy ten rewelacyjny przyrząd osiągnie stadium operacyjne, Jones nie ujawnił.

Daleko mniej nowości, zasługujących na wzmiankę, dostarczył dział lotnictwa pilotowanego. Przyszłość morskiego myśliwca bombowego **N.A.-39** jest nadal niepewna. RAF wzbrania się przed zamówieniem jego zmodyfikowanej wersji, admiralicja nie potrzebuje na razie dalszej ich serii — poza serią 20, zamówioną w 1955 roku, zaś szanse otrzymania większego zamówienia ze strony Ameryki, o które firma za zezwoleniem rządu zabiega, są znikome. Najnowszy i rzekomo już ostatni myśliwiec brytyjski **P-1**, którego pierwszą serią zamówiono w 1954 roku i który wchodzi już na uzbrojenie kilku eskadr, otrzymał nazwę **„Lightning"**. Posiada on dwa silniki Rolls-Royce Avon i jest jedynym ponaddźwiękowym samolotem brytyjskim. Admiralicja zamówiła bliżej nieokreśloną serię nowej wersji samolotów **„Fairey Gannet"**, przeznaczonych do wykrywania okrętów podwodnych, po wypróbowaniu prototypu tej wersji, nazywanej **A.E.W. Mark 3**. Doświadczalny samolot **„Short SC-1"**, mający wzbijać się i lądować prostopadle, dokonał do 15 sierpnia 20 ubezpieczonych startów. Bombowce **„Victor"** zostały w sierpniu na pewien czas uziemione, celem usunięcia zauważonych drobnych defektów. Pierwszy ulepszony brytyjski samolot komunikacyjny o napędzie odrzutowym **„Commet IV"** przeleciał 12 sierpnia przez Atlantyk w ciągu zaledwie 6 godzin i 16 minut, osiągając przeciętną szybkość 558 mil na godzinę.

W związku z podwyżką żołdu i wzrostem bezrobocia poprawił się w ostatnich miesiącach ochotniczy zaciąg do długoterminowej służby. Zwłaszcza w lotnictwie i wojsku. Mimo to zachodzi obawa, że nie starczy ochotników do wypełnienia minimalnych stanów wojska, przewidzianych przez ministra Sandysa na 1962 rok, o ile przymusowy zaciąg zostanie całkowicie zaniechany. W związku z przeprowadzoną już redukcją wojska, zwolniono w tym roku przedwcześnie 922 oficerów i 1.176 starszych podoficerów, a dalszych 458 oficerów i 643 starszych podoficerów zostanie zwolnionych do 31 marca 1959 roku.

Kage

NOWY WYBÓR WARSZTATÓW DZIEWIARSKICH (TRYKOTARSKICH)

które najbardziej polecamy

„GIROTEX 400" — najszybsza i największa o 400 igłach w 2 metalowych łożyskach, posiadająca 2 automatyczne szpule £58.15.0

„TRICOLETTE SUPER" — model dwułożyskowy, metalowy, o 300 igłach z automatycznym wyłącznikiem £51. 0.0

„TRICOLETTE T2E" — model dwułożyskowy, metalowy, o 360 igłach £46. 0.0

Na każdym z powyższych modeli można wykonywać tzw. ściągacze automatycznie oraz trykotaże na okrągło bez szwu.

„ASK" (lub AUTO-KNITTER) — o jednym łożysku metalowym, posiadającym 181 igieł £22. 0.0

Powyższe ceny obejmują koszt dostawy do Polski.

Do wszystkich powyższych modeli posiadamy obszerne instrukcje polskie.

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY

TAZAB & CO. LTD.,

22, ROLAND GARDENS, LONDON, S. W. 7.
Tel. FRE 3175, 3176, 5676

oraz w sklepach Firmy:

BIRMINGHAM 63, Dale End. | MANCHESTER 47, Great Western Street. | BRADFORD 902, Leeds Road.

Oddział nowojorski: 36, Third Avenue, New York 3, N.Y. USA.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Kłopoty najlepszego narciarza świata

Na łamach znanego tygodnika angielskiego „The Observer" — ukazały się ciekawe rozważania pióra Christopher Brasher'a, sławnego Olimpijczyka, na temat zawodostwa w sporcie narciarskim. Brasher zapowiada bowiem, że w bliskim czasie może zapaść ważna decyzja zdyskwalifikowania jako amatora najlepszego narciarza świata, mistrza świata i trzykrotnego zdobywcę złotych medali olimpijskich, sławnego Austriaka Toni Sailer'a. W każdym razie w tej sprawie ma zabrać głos komisja dla spraw amatorskich Międzynarodowej Federacji Narciarskiej.

O co właściwie chodzi? chodzi o to, że Sailer grał niedawno rolę narciarza w pewnym filmie. Przepisy o amatorstwie mówią wyraźnie, że nikt nie może ze swoich kwalifikacji sportowych czynić źródła zarobku, nie może np. jako wybitny sportowiec wygłaszać płatnych odczytów radiowych o swojej specjalności sportowej, nie może pisać artykułów sportowych itd. Jeśliby popełnił taką „zbrodnię" przestaje z miejsca być amatorem. Coprawda Sailer wystąpił w ub. roku w jakimś filmie i nic mu się nie stało. Tym razem jednak powstała awantura dlatego, ponieważ grał rolę narciarza, on, najznakomitszy w tej chwili narciarz świata.

Brasher podkreśla, że sprawa Sailera jeszcze raz z całą wyrazistością uwypukla „śmieszne anomalie statusu amatorskiego". Taka sama śmieszność istnieje w wielu innych dziedzinach sportowych: w tenisie, w sporcie jeździeckim, boksie. „Nikt z czołowych narciarzy świata nie jest ani nie może być prawdziwym amatorem". Narciarze ci żyją niemal całkowicie ze swego sportu, otrzymują pieniądze by mogli startować, nie mówiąc już o różnych zwrotach wydatków. Niektórzy czołowi narciarze pracują w firmach narciarskich, mają więc posady, których nigdy by nie otrzymali, gdyby nie osiągnięte wyniki w tej właśnie dziedzinie sportu.

Sailer broni się powiadając, że właściwie jest obecnie zawodowym aktorem filmowym i musi być gotowy do wykonywania różnych ról, nawet narciarza. W dodatku posiada nie tylko wybitny talent aktorski, ale także wcale niezłe śpiewa. Powstała więc sytuacja wcale ciekawa. Czy można być jednocześnie aktorem a brać pieniądze za swoje wybitne umiejętności sportowe a jednocześnie być sportowcem-amatorem?

Zdaniem Brashera jeśli Międzynarodowa Federacja Narciarska wprowadzi oficjalnie zawodostwo w narciarstwie wówczas zasłuży sobie na wdzięczność przede wszystkim samych narciarzy (co jest rzeczą zrozumiałą). „Nadszedł bowiem czas, aby władze kontrolujące sport nie ośmieszały się same" — kończy Brasher. Jak widzimy Olimpijczyk angielski wypowiada się wyraźnie za wprowadzeniem zawodostwa w narciarstwie. Gdyby to istotnie nastąpiło sport zawodowy powiększyłby się o jeszcze jedną dziedzinę: poza boksem, tenisem, piłką nożną i sportem kolarskim mielibyśmy zjazdy, biegi i skoki narciarskie dla zawodowców. Może rzeczywiście usunie się zakłamanie, jakie niewątpliwie w tej gałęzi sportu istnieje. Jeśli jednak tak dalej pójdzie, to za parę lat nie będzie Olimpiad dla amatorów a tylko dla zawodowców. Bo szczerze mówiąc nawet w obecnych Olimpiadach „czystych" amatorów prawie że nie ma.

Powoli, powoli, a sport stanie się coraz mniej źródłem radości i wypoczynku, a tylko zwyczajnym źródłem zarobkowym. Mimo, że od czasu, gdy po raz pierwszy znalazłem się na bieżni — a było to przed 30 laty — tak wiele zmieniło się na świecie, nawet w sporcie, wciąż jeszcze nie mogę się pogodzić z tym, by sport mógł być tylko źródłem utrzymania. Choć wolę chodzić na mecze piłkarskie zawodowców, aniżeli amatorów!

●

Międzynarodowy Komitet Olimpijski powiadomił wszystkie narodowe komitety olimpijskie, iż Chiny komunistyczne nie wezmą udziału w Igrzyskach Olimpijskich, które odbędą się w 1960 roku w Rzymie.

Powyższy komunikat podpisany został przez sekretarza generalnego MKO p. O. Mayera. Co się stało? Otóż członkiem MKO był m.in. przedstawiciel Chin komunistycznych prof. Tung Shou-Yi, który dnia 19 sierpnia ub.r. wystąpił z Komitetu motywując swoją decyzję tym, iż MKO uznał dwie reprezentacje olimpijskie: Chin narodowych i komunistycznych. Na znak protestu przeciwko takiej uchwale Chiny komunistyczne wycofały swego stałego przedstawiciela w MKO. O decyzji Chin komunistycznych pisze p. Mayer: „Krok prof. Tung podyktowany był względami politycznymi i na żądanie chińskich przywódców, którzy w ten sposób pozbawili swoich zawodników prawa wzięcia udziału w przyszłych Igrzyskach Olimpijskich".

Kto wie czy w podobny sposób nie postąpią któregoś dnia komunistyczne Niemcy wschodnie? Także na znak „protestu", iż w Olimpiadzie biorą udział Niemcy zachodnie. Problem ten był aktualny przed ostatnią Olimpiadą w Melbourne. Po długich jednak targach, rozmowach i konferencjach ekipy sportowe Niemiec zachodnich i wschodnich wystąpiły pod wspólnym sztandarem i ku wielkiemu zadowoleniu obydwóch stron. W podobny sposób wystąpiono na ostatnich mistrzostwach lekkoatletycznych Europy w Sztokholmie.

Na 54-tej sesji Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego w Tokio, ustalono dokładny program konkurencji na Olimpiadzie w Rzymie. Zmieniono ponownie uchwały powzięte w ubiegłym roku w Sofii. I tak: w gimnastyce będzie nadal 14 konkurencji, w których zdobyć można złote medale. Floret pań zwiększony został o spotkanie drużynowe. Wprowadzono w kolarstwie bieg na 100 km. w konkurencji drużynowej.

O azyl polityczny w USA zwrócił się w czasie niedawnych mistrzostw szermierczych świata jugosławiański specjalista we florecie i szabli, Branimir Zivkovic.

Jerzy Chromik jest dziś niewątpliwie najlepszym i bezkonkurencyjnym specjalistą w trudnym biegu 3.000 m z przeszkodami. Jego nazwisko znajduje się aż trzy razy na oficjalnej liście rekordów świata:

Penti Karvonen (Finlandia) — 8.47.8, — 1 lipca 1955 r. w Helsinkach.

Penti Karvonen (Finlandia) — 8.45.4 — 15 lipca 1955 r. w Oslo.

Wasyl Własenko (ZSRR) 8.45.4 — 16 sierpnia 1955 w Moskwie.

Jerzy Chromik (Polska — 8.41.2 — 31 sierpnia 1955 w Brnie.

Jerzy Chromik (Polska) — 8.40.2 — 11 września w Budapeszcie.

Siemion Rzyszczyn (ZSRR) — 8.39.2 — 14 sierpnia 1956 w Moskwie.

Sandro Rozsnyoi (Węgry) — 8.35.6 — 16 września 1956 w Budapeszcie.

Jerzy Chromik (Polska) 8.32.0 — 2 sierpnia 1958 r. w Warszawie.

Na kongresie Międzynarodowej Federacji Pływackie w Wiedniu zatwierdzono 42 rekordy świata w tym 25 w konkurencjach męskich i 17 w kobiecych. Warto podkreślić, że sławne rodzeństwo Konrads'ów z Australii znajduje się aż 9 razy na liście rekordzistów świata: 16 letni J. Konrads 7 razy a jego siostra I. Konrads dwa razy.

W Katowicach zakończyły się międzynarodowe mistrzostwa tenisowe Polski. W grze pojedynczej zwyciężył **Szwed Lunquist**, który w finale pokonał Czechosłowaka Javorsky'ego 6:3, 7:5, 1:6, 6:3. W finale gry podwójnej pań zwyciężyła para czechosłowacko-polska Pużejowa i Jędrzejowska pokonawszy parę węgierską Brossman i Bardocsy 6:2, 6:0. W grze mieszanej para czechosłowacka Puzejowa-Javorsky pokonała parę polską Jędrzejowska-Skonecki 6:3, 5:7, 6.2: Zawiodła Jędrzejowska. W finale pocieszenia w grze pojedynczej panów Henryk Skonecki pokonał Kramera 6:0, 6:2, w finale pocieszenia pań Dowborówna pokonała Żmijankę 6:2, 6:2.

Piłka nożna. Norwegia-Szwecja 0:2 w Oso. **Polska-Węgry 1:3 w Warszawie.** Austria-Jugosławia 3:4 w Wiedniu. Finlandia-Dania 1:4 w Helsinkach. **Pierwsze rozgrywki o Puchar Europy.** Dynamo (Zagrzeb)-Dułka Praga 2:2 (01).

Międzypaństwowe spotkanie lekkoatletyczne Anglia-Francja w Paryżu wygrała Anglia 124:88 w konkurencach męskich i 68:38 w konkurencach kobiecych. Widzów zaledwie 5 tysięcy. Na 20 konkurencji męskich Francuzi wygrali jedynie: skok w dal, młot, trójskok, tyczkę i oszczep (Marquet 74,12 m).

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

ZOFIA KOZARYNOWA (5)

ŚWIETNA KARIERA SIERŻANTA

OPOWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

Od r. 1942 powierzano Bleicherowi delikatne i trudne zadania. Wysłany do Brukseli w celu wykrycia komórki szpiegowskiej, natknął się, jak pisze, na „grupę Belgów, których patriotyzm zasługiwał na szacunek". Z pomocą swego agenta — również Belga, ale nie z tych zasługujących na szacunek, był bowiem szpiegiem niemieckim — wyłapał około trzydziestu spiskowców. „Byli to patrioci, którzy pracowali dla rządu belgijskiego w Londynie, lecz nie dla Brytyjczyków". Bleicher podkreśla z satysfakcją, że dowodem, jak dalece panował tam duch antyangielski, było przejście jednego z nich, oficera belgijskiego, na usługi wywiadu niemieckiego w Brukseli. Jeden na trzydziestu to jednak nie wysoki procent, więc choć Bleicher przedstawia tego renegata jako wyraziciela przekonań całej grupy, można raczej uważać go za parszywą owcę.

Z Brukseli przerzucono Bleichera do Nizzy, ówcześnie zajętej przez Włochów, gdzie również natrafiono na gniazdo konspiracji. Było to zgrupowanie partyzanckie liczące około 60 żołnierzy. Niestety — dla Bleichera — byli to sami Polacy. Wiedział z góry, że nic nie skorzysta na przetrzymywaniu ich, przekazał ich więc Włochom do obozu pod Ventimiglia, zapewne ku obustronnemu zadowoleniu. Bleicher dodaje na końcu sprawozdania z tego epizodu: „ani jeden z Polaków nie wyznał, kto stoi na czele organizacji".

Wracając do Paryża z każdej z tych ekspedycji, Bleicher miał ręce pełne roboty. Z nastaniem r. 1943, po niepowodzeniach w Rosji, wiara kolaborantów francuskich w zwycięstwo niemieckie osłabła i coraz więcej agentów odpływało z powrotem, chcąc ratować resztki, jeżeli nie honoru to bezpieczeństwa. Wzmacniał się natomiast ruch oporu i rosła niechęć do okupanta, który stosował proporcjonalnie silniejsze represje.

Najdotkliwiej ucierpiał na odwrocie zaufania dział III F kontrwywiadu, w którym pracował Bleicher. Prywatnie nic się nie zmieniło w jego życiu, chyba na lepsze: zeszła z jego drogi drapieżna „Kotka", zbyt często w ostatnich czasach wysuwająca pazury. Na skutek komplikacji, wiążących się w węzeł nie do odmotania, wysłano ją do Londynu. Odbyło się to z pomocą niemiecką — jako agentkę w służbie Abwehry, lecz także z poparciem Anglików — jako informatorkę przeciw Niemcom. W ostatecznym rezultacie, nadmiar zakłamania i wynikła stąd nieufność skłoniły władze angielskie, po okresie posługiwania się nią pod ścisłą obserwacją i z miernymi osiągnięciami, do zamknięcia jej w więzieniu, skąd już nie wyszła do końca wojny, po czym, przekazana władzom francuskim, była sądzona za zdradę i skazana na śmierć, wreszcie ułaskawiona wbrew oczywistym dowodom winy, uzasadniającym aż nadto najwyższy wymiar kary.

Jakkolwiek bądź, od dawna już przestała być Bleicherowi niezbędna. Zadowolony, że pozbył się „Kotki" wraz z jej histerią i niezrównoważeniem utrudniającym życie, zamieszkał nareszcie z Zuzanną, którą wspomina zawsze z liryczną tkliwością, jako jedyną ostoję w najtrudniejszych chwilach. Takich chwil było coraz więej. Fala zniechęcenia ogarniała Bleichera wobec wzrastania strat w ludziach, wymykających się spod opieki niemieckiej do lasu, i wobec umniejszenia pozytywnych rezultatów pracy. Bleicher czuł, że zwarta dotychczas sieć nadzoru nad krajem okupowanym rozsnuwa się i że grunt usuwa się spod jego stóp.

V. SZLACHETNY PROWOKATOR

NARESZCIE w r. 1943 uchwycił znowu wątek intrygi, która go zelektryzowała. Chodziło o przychwycenie, w ciągu kilkogodzinnego pobytu w Paryżu, przybywającego z południowej Francji konspiratora nazwiskiem Marsac, który stał na czele jednej z grup organizacji oporu. Grupa ta miała w Paryżu dziesięciu ludzi, prawie wszystkich już wyaresztowanych co spowodowało pozrywanie kontaktów z Południem. Marsac przyjeżdżał, aby je nawiązać i dobrać sobie nowych ludzi w zastępstwie brakujących.

Zreferowane tu w dalszym ciągu wydarzenia — w skrócie, który je niestety odbarwia i sprowadza do głównych zarysów — są podane na podstawie wspomnień Bleichera, skorygowanych w szczegółach przez skonfrontowanie z relacją kpt. P. Churchilla z S.O.E. tj. Special Operation Executive, najważniejszej organizacji wywiadowczej angielskiej we Francji. Do uzupełnienia posłużyły nam dane zaczerpnięte z dokumentów, niedostępnych dla publiczności, zebranych przez I. Colvina i G. Younga, którzy przestudiowali temat na wylot, nadto opracowania działalności wybitnych agentów jak Yeo Thomas, Odette Sansom i innych wmieszanych w te same komplikacje. Charakter Bleichera jednak, z jego paradoksalnymi sprzecznościami, wyłania się najlepiej z własnych jego zwierzeń.

Z pomocą szpiegów i prowokatorów zastawił pułapkę na Marsaca i jego sekretarkę Lucienne, w lokalu gdzie byli oczekiwani. Wkrótce oboje zostali odstawieni do więzienia Fresnes przez Bleichera. Przesłuchiwał ich dzień w dzień, a raczej rozmawiał z nimi godzinami, ale zarówno Marsac jak Lucienne trzymali się twardo i nic nie można z nich było wydobyć. O Marsacu wyrażali się zawsze inni pracownicy podziemia jako o „niezawodnym", „niezłomnym", „nieugiętym" itp.

Wreszcie udało się Bleicherowi — który kazał się nazywać „Monsieur Jean" — naprowadzić gawędę na temat przedwojennych Niemiec, w których Marsac przebywał i nawiązał przyjazne stosunki w kołach antyhitlerowskich. Wobec względności i zrozumienia sytuacji, jakie wykazywał „Monsieur Jean", Marsac opowiedział mu o pewnym przyjacielu Niemcu, z którym zbliżył się na tle gwałtownej nienawiści do reżymu. Przyjaciel ten był później pułkownikiem Wehrmachtu. Umiejętnie zachęcany, Marsac wypowiedział się bez ogródek o reżymie i wnet doszli z Bleicherem do uzgodnienia poglądów na ten temat. „Monsieur Jean" zaznaczył jednak, że pomimo tak niewątpliwej jednomyślności, będzie zmuszony oddać Marsaca w ręce Gestapo, a wiadomo jak pożałowania godne są gestapowskie metody. Ubolewał nad tym szczerze, lecz było to nieuniknione w wypadku „nie dojścia do porozumienia". Więc albo rozsądne przystosowanie się do sytuacji — albo...

Cios był dobrze wymierzony. Marsac nie przetrzymał go.

„— Czy możemy załatwić sprawę bez interwencji Gestapo?" — spytał w cytowanej przez Bleichera rozmowie.

Wobec skwapliwej zgody agenta, który na to tylko czekał, Marsac wręczył mu klucze od swego pokoju, w którym znajdowała się walizeczka zawierająca milion franków i części aparatów nadawczych tajnego radia.

„— Proszę wrzucić je do Sekwany. Pieniądze niech pan sobie zatrzyma. Daję je panu" — zakończył Marsac.

Wszystko było na wskazanym miejscu. Bleicher wziął pieniądze, lecz nie zatrzymał ich dla siebie, kierując się zasadą swego rodzaju uczciwości zawodowej, której analiza wymagałaby specjalnych studiów psychologicznych. Wręczył je swemu zwierzchnikowi, pułkownikowi, który powierzył mu prowadzenie sprawy Marsaca.

Teraz Marsac był całkowicie w ręku Bleichera, któremu zaufał. Wnet wyjaśniło się, dlaczego tak wspaniałomyślnie rozporządził milionem franków. Oświadczył Bleicherowi, że liczy na jego pomoc w zorganizowaniu ucieczki, ale płacąc z góry — inaczej bowiem nie mógł — pozbawiał się możności stawiania warunków. Uważał w tym wypadku pieniądze nie za narzędzie przekupstwa, lez za wykładnik wdzięczności za przypuszczalną pomoc Bleichera, którego traktował już jak sprzymierzeńca. „Monsieur Jean" wykazał mu lekkomyślność wszelkich planów ucieczki. Przede wszystkim on sam nie miał swobody działania i niechybnie przypłaciłby głową ucieczkę więźnia, tym bardziej, że nie łudził się co do zamiarów Marsaca nawiązania od razu kontaktu z podziemiem i powrotu do dawnej działalności. Przedstawił mu to z całą dobrodusznością, udając zresztą w teorii przekonanego do projektu, niewykonalnego w praktyce. Marsac snuł coraz otwarciej swoje marzenia. Miał się dostać do Londynu, gdzie sprowadziłby Bleichera. Wszystko to dało się zrobić, łączność działała tak sprawnie, że najpoważniejsze przeszkody dałyby się usunąć. Dla Bleichera — w mniemaniu idealisty Marsaca — praca przeciw znienawidzonemu reżymowi hitlerowskiemu, dokonywana swobodnie pod osłoną władz brytyjskich, stanowiłaby ulgę i nagrodę.

„Położenie moje było okropne" — pisze Bleicher — „byłem bowiem zmuszony do oszukiwania człowieka, który darzył mnie zaufaniem".

Oszukiwał jednak nadal, okazując rzekomo wzrastającą chęć dopomożena mu w ucieczce i późniejszej współpracy. Tymczasem podstępnymi pytaniami wyciągał z niego szczegóły o organizacji, aż wreszcie Marsac nie miał już nic do zatajenia. Nieszczęsny Marsac grzeszył nadmiarem dobrej wiary: gdy raz zaufał przebiegłemu wywiadowcy, zaczął się nieznacznie zsuwać po równi pochyłej, z której nie było już odwrotu. Nie przeczuwał, że swym lekkomyślnym zawierzeniem złotoustemu „Monsieur Jean" przyczynia się do zguby jednego z najszlachetniejszych przywódców ruchu oporu.

Był nim mjr. Henri Frager („Paul"), wybitny działacz podziemia, szef tzw. „Réseau Jean-Marie", sieci organizacji pokrywających całą Francję. Był to Alzatczyk, gorący patriota francuski, człowiek nieposzlakowanego charakteru, odważny żołnierz. On to, nie Marsac, był dla Bleichera główną zdobyczą. Marsac był jemu bezpośrednio podporządkowany.

Wobec nawału cennych informacji, jakich Marsac nie szczędził teraz, przypierany do muru przez dobroduszną i przyjazną natarczywość „Monsieur Jean", agent musiał skupić całą siłę woli, ażeby jednym fałszywym krokiem nie zaprzepaścić przewidzianego sukcesu. Należało za wszelką cenę utrwalić zaufanie Marsaca, dając mu zarazem dowód własnej szczerej przyjaźni. Nie wiele do tego brakowało: tylko przejścia od słów do czynów.

„— Najprostszą drogą wydobycia pana z więzienia" — rzekł mu — „jest przekonać mego zwierzchnika o gotowości pana pozostania moim agentem".

Marsac uznał ten wybieg za niezrównany. Ale, dodał wówczas Bleicher, trzeba wykazać w tym celu istotną dobrą wolę. Pułkownik nie uwierzy na słowo. Marsac musiałby dostarczyć sprawdzalnych danych o swej organizacji.

„— Skoro pan miał części aparatu nadawczego" — tłumaczył mu Bleicher dobrotliwie i delikatnie — „musi pan mieć i aparaty. Cóż panu szkodzi, że jeden z nich dostanie się w nasze ręce?".

Zapewniał, że przeprowadzi to dyskretnie, poza jego osobą, jak gdyby to było zrządzeniem przypadku. Ale Marsac nie był jeszcze przekonany. Przede wszystkim, aparaty znajdowały się w południowej Francji. Bleicher ani mrugnął usłyszawszy tę cenną dla siebie informację, i perswadował dalej łagodnie, że w takim razie trzeba je sprowadzić do Paryża. On zapośredniczy. Na pewno nie skompromituje Marsaca, niech on tylko wezwie na rozmowę zaufanego człowieka i da mu odpowiednie zlecenia. Bleicher ofiarował się sam przywieźć go, pod pretekstem konfrontacji świadka z Marsac'iem.

Nareszcie więzień dał się przekonać: ofiarność i dobra wola „Monsieur Jean" wydawała mu się nie tylko oczywista, lecz w wysokim stopniu wzruszająca i zasługująca na odwzajemnienie.

Napisał do żony i do swego adjutanta, Rogera Bardet. Listy te miał Bleicher doręczyć obojgu osobiście w miejscowości Saint Jorioz pod Annecy w górach Sabaudzkich. Przedstawiając go w tych listach jako swego przyjaciela i orędownika, godnego najdalej idącego zaufania, Marsac nazwał go „colonel Henri", wyjaśniając mu to tymi słowy:

„— Monsieur Jean, teraz przybierze pan imię mojego przyjaciela z Düsseldorfu, „colonel Henri". Wejdzie pan w jego rolę. W ten sposób, jeżeli w Londynie będą mieli jakie wątpliwości, rozproszymy je od początku".

Londyn był więc zorientowany we wszystkich tajnikach stosunków Marsaca z Niemcami. Dobra wiara więźnia równała się tylko jego łatwowierności i lekkomyślności w przyjaźni z „Monsieur Jean".

(Ciąg dalszy nastąpi)

„Jestem świadkiem owacji na cześć Polaków..."

mówił gen. Piron na zjeździe kombatantów w Brukseli

MANIFESTACYJNE PRZYJĘCIE PRZEDSTAWICIELA POLSKICH KOMBATANTÓW P. S. MERŁO

Z okazji wystawy światowej w Brukseli odbył się na jej terenach **I Kongres b. żołnierzy sławnej brygady gen. Pirona** (Congres National des Anciens Combattants de la Brigade Piron). Brygada ta odegrała w ostatniej wojnie wielką rolę, albowiem po klęsce Belgii żołnierze tej brygady przewiezieni zostali do W. Brytanii i tu pod dowództwew **gen. Piron** kontynuowali walkę o wolność swego kraju razem z innymi sojusznikami. W dniach 6, 7 i 8 września br. odbył się właśnie w Brukseli **pierwszy zjazd tych kombatantów**. W pawilonie belgijskim „Brabancja" zebrało się ponad 2 tysiące żołnierzy z rodzinami. Na zjazd ten przybyli attaché wojskowi, przedstawiciele bratnich organizacji kombatanckich i wyżsi dowódcy tej brygady. Kombatantów polskich reprezentował **p. S. Merło, prezes Oddziału SPK w Belgii** (sprawozdania prasowe podawały, iż p. Merło reprezentował „wolnych Polaków").

Obszerne sprawozdanie z powyższego Kongresu — wysłuchane z największym zainteresowaniem — złożył **prezes S. Merło w czasie posiedzenia Rady Głównej SPK w Londynie** (o posiedzeniu tym piszemy obszerniej na innym miejscu). Sprawozdanie to wywołało duże wrażenie a **prezesowi Merło** członkowie Rady podziękowali oklaskami za sukces odniesiony na tym Kongresie.

Według relacji prezesa **Merło** oraz na podstawie sprawozdań prasowych, przebieg Kongresu był następujący:

Zgodnie z życzeniami komisarza wystawy Kongresowi nadano charakter **ściśle apolityczny**. I dlatego tematem obrad było zagadnienie w jakim stopniu b. kombatanci — dzięki swemu doświadczeniu — mogą przyczynić się do rozwoju pokoju wśród ludzkości. Chciano także podkreślić solidarność istniejącą wśród byłych kombatantów alianckich oraz znaczenie i rolę jaką kombatanci powinni odegrać w życiu politycznym.

Obrady otworzył **hr. Pierlot**, b. premier rządu belgijskiego na emigracji w czasie wojny w Londynie. Przy stole prezydialnym zasiedli m.in.: **gen. Piron** — b. dowódca brygady, **Wauters** — organizator Kongresu, **płk. Walton** — attaché wojskowy Stanów Zjednoczonych, **płk. Vander Tuuk** — attaché wojskowy Holandii, **gen. Deridder** — dowódca artylerii brygady, **mjr. rez. Bloch** — prezydent Unii Narodowej oficerów rezerwy, **Callen** — przedstawiciel Legii Amerykańskiej w Europie, **Harris** — przedstawiciel Legii Brytyjskiej, **Coolen** — reprezentant Legii Holenderskiej, **Bech** — z Luksemburga i **Hild** — z Francji. Jak już wspomnieliśmy kombatantów polskich reprezentował **p. prezes S. Merło.**

Ponieważ komisarz wystawy postawił warunek, aby na Kongresie nie były poruszone żadne tematy polityczne czy nawet wojskowe, wobec tego **p. prezes Merło** zgodził się nie przemawiać (by nie sprawiać trudności organizatorom), ograniczając swoją rolę do neutralnego obserwatora. Istotnie — wszystkie przemówienia powitalne nie zawierały żadnych akcentów politycznych. Mówiono jedynie o przyjaźni lub wspominano lata współpracy w czasie ostatniej wojny.

Kongres otworzył **p. Moos**, prezes Federacji narodowej b. kombatantów brygady. Następnie **p. Wauters** wezwał zebranych do uczczenia przez powstanie poległych żołnierzy alianckich i belgijskich, którzy zginęli „na polu chwały". Przemawiali przedstawiciele różnych państw, lecz z ust ich nie padło oni razu słowo: Polska lub kombatanci polscy. Z tego niewątpliwie powodu powstał na sali wyraźny szmer. W pewnej chwili w czasie przemówienia **p. Wauters** podszedł do niego ze środka sali pewień kombatant belgijski i podał mu kartkę. P. Wauters przeczytał ją i przemówienie swoje uzupełnił o słowo: „Pole" (po flamandzku: Polacy), czego jednak nie wszyscy na sali zrozumieli. Wówczas prezes Merło zwrócił się z zapytaniem do p. Wauters, czy mógłby także zabrać głos. P. Wauters zgodził się natychmiast. P. Merło przedstawiony został sali jako „delegat kombatantów wolnych Polaków". I oto co się dzieje na sali: **przedstawiciel polskich kombatantów powitany został niemilknącą burzą oklasków, trwających długi czas. W pewnej chwili cała sala wstaje z miejsc, z miejsc powstaje również prezydium zjazdu. „Była to chwila — jak mówił prezes S. Merło — wielkiego dla mnie wzruszenia,** tym większego, że najzupełniej niespodziewanego". Przejęty głęboko tą demonstracją na cześć kombatantów polskich zabrał głos p. Merło (w języku francuskim). Powitawszy Kongres, gości, attaché wojskowych i przewodniczących kombatanckich delegacji narodowych powiedział:

„My Polacy pomogliśmy wam wygrać drugą wojnę światową. Obecnie zostaliśmy tu, na Zachodzie, aby wam pomóc wygrać pokój". I znowu niemilknące oklaski. Do prezesa Merło podchodzi **p. Callen** i w imieniu Legii Amerykańskiej składa serdeczne gratulacje z powodu odniesionego sukcesu. Jednocześnie przewodniczący Kongresu **p. Wauters** zaprasza przedstawiciela kombatantów polskich na obiad. P. Merło zasiada przy stole prezydialnym. W czasie obiadu wnosi p. Wauters **pierwszy toast na rzecz przedstawiciela wolnych sił polskich na Zachodzie, co znowu zebrani witają długotrwałymi oklaskami.**

Zabiera również głos gen. Piron. Zwracając się do reprezentanta wolnych kombatantów polskich powiedział: **„Jestem świadkiem owacji na cześć Polaków, naszych współtowarzyszy broni z czasów ostatniej wojny. Uważam, że są one wyrazem naszej pamięci o nich i muszę podkreślić, że Polacy byli wyswobodzicielami naszej ojczyzny — Belgii** (oklaski). **Ze względów zrozumiałych nie jest tu miejsce mówić o obecnym położeniu Polski. Każdy z was to dobrze rozumie".**

Na przemówienie to odpowiedział prezes Merło.

Piękna ta, choć z przypadku raczej zrodzona manifestacja, jest jeszcze jednym dowodem, jak doniosły był wkład żołnierza polskiego w tej wojnie i jak trudno go nie zauważyć. (p. h.).

MIĘDZYNARODOWE BIURO PODRÓŻY

STANMORE TRAVEL Ltd.

121, Earls Court Rd., London, SW.5.

(Minuta drogi od stacji Earls Court). Telefony: FRE 1155/6.

BILETY LOTNICZE, OKRĘTOWE I KOLEJOWE PO CENACH OFICJALNYCH.

POWOLNA SPRZEDAŻ ZIEMI ROLNIKOM

Warszawska Agencja Robotnicza podała niedawno, że „brak dokumentacji pomiarowo - klasyfikacyjnej" w znacznym stopniu utrudnia sprzedaż ziemi państwowej chłopom. Zawieranie transakcji przebiega dosyć wolno. Do dnia 10 sierpnia br. zaledwie 615 rolników zakupiło łącznie 1,200 hektarów ziemi. Najwięcej transakcji dokonano w województwach poznańskim i bydgoskim". Aby przyśpieszyć akcję sprzedaży „wprowadzono ostatnio nowe przepisy, które umożliwią rolnikom nabycie nawet tych gruntów, które nie mają dokonanych pomiarów i klasyfikacji".

Agencja Robotnicza przypomina, że do sprzedaży „łącznie zakwalifikowanych jest około 400 tysięcy hektarów ziemi", oraz informuje, że do oddziałów Banku Rolnego wpłynęło dotąd „przeszło 40 tysięcy zgłoszeń na około 125 tysięcy hektarów ziemi". (FEP)

Niepokój ustępliwych i rozsądek silnych

(Dokończenie ze str. 1)

wała po morzach świata! Żądanie to jest sprzeczne z doktryną swobody mórz, która była przez wieki podstawą brytyjskiej polityki, ba — brytyjskiego światopoglądu, i na której opiera się anglosaska potęga morska. W osłupienie więc wprawia pogląd *„Timesa"*, że list Chruszczowa jest umiarkowany i nie wojowniczy!?

Oprócz tego Eisenhower udzielił Chruszczowowi odpowiedzi pisemnej. Prezydent Stanów Zjednoczonych zarzucił przywódcy Rosji, że w przedstawianiu sytuacji odwraca fakty do góry nogami i że skierowuje oskarżenia o zagrożeniu pokoju do Ameryki, natomiast nie próbuje powstrzymać komunistycznych Chin. Idąc dalej, Eisenhower podkreślił, że Chiny komunistyczne rozpoczęły bombardowanie Quemoy w trzy tygodnie po wizycie Chruszczowa w Pekinie. Stwierdzenie to jest równoznaczne z oskarżeniem Chruszczowa o podjudzanie władców Pekinu do ataku na wyspy przybrzeżne. Wreszcie Eisenhower ostro ostrzegł Rosję przed mieszaniem się do zatargu Ameryki z Chinami komunistycznymi. Tak napisał *„Times"*, ale w jakie słowa Eisenhower ubrał swe ostrzeżenie, o tym dziennik londyński swych czytelników nie poinformował.

JAK ZWYKLE, w podobnych sytuacjach niezmiernie ważnym czynnikiem jest zachowanie jedności zachodniego obozu, a zwłaszcza jedności między Ameryką i W. Brytanią. Na ten temat nie ma jedności wewnątrz W. Brytanii. Rząd brytyjski zajął stanowisko, że chociaż ma inny pogląd na zagadnienie wysp Quemoy i Matsu, niż Ameryka, to jednak solidaryzuje się z nią pod tym względem, że zagadnienie tych wysp nie powinno być rozstrzygane siłą. Labour Party, w której istnieje skrzydło pacyfistyczne i antyamerykańskie, domaga się natomiast wyrzeczenia się solidarności z Ameryką na Dalekim Wschodzie i wywarcia na nią nacisku, by nie podtrzymywała chińskich nacjonalistów w walce o wyspy przybrzeżne.

Ponadto „niezależne" konserwatywne organy prasowe, jak *„Times"* i niedzielny *„Observer"*, stoją na stanowisku podobnym. *„Times"* napisał, że piękne słowa w mowie Eisenhowera nadawałyby się do obrony bardziej rozsądnego sporu. *„Observer"* wręcz nazwał tę mowę zręczną, ale nieszczerą. Napisał on ponadto, że choćby obecna polityka Ameryki na Pacyfiku nie doprowadziła do wojny z Rosją, to jednak będzie ona miała następstwa, których W. Brytania nie może ani aprobować, ani podtrzymywać. Jeśli więc Macmillan nie uczyni wszystkiego, co w jego mocy, by powstrzymać Amerykę, to zasłuży na potępienie narodu.

Rząd brytyjski, jak dotychczas nie ugina się przed powyżej przedstawionymi atakami opozycji i prasy. Minister spraw zagranicznych, p. Selwyn Lloyd, oświadczył, że chwila obecna nie jest odpowiednia, by pozwolić na wbijanie klina między Amerykę i W. Brytanię. Premier Macmillan dodał, że jego rząd będzie komunikował Ameryce swe odmienne poglądy na sytuację, ale będzie to robił prywatnie, bez rozgłosu.

Jeśli chodzi o przytoczone głosy prasy brytyjskiej, to możemy je łatwo zrozumieć. Reprezentują one ten sam rodzaj umysłowości politycznej, który sprawił, że w dniu 1 września 1939 roku, gdy niemieckie bomby sypały się już na polskie miasta, niektóre brytyjskie dzienniki poranne ukazały się ze wstępnymi artykułami, zapewniającymi, że wojny nie będzie. Obecne stanowisko rządu brytyjskiego, zrozumiemy łatwo, przypomniawszy niedawne wydarzenia na Środkowym Wschodzie. W. Brytanii udało się po raz pierwszy zdobyć poparcie Ameryki na tym terenie. Pokaz amerykańskiej siły przyhamował przeniekanie Rosji i rozmach apetytów Nassera, ale tylko przejściowo. Wojska brytyjskie wciąż znajdują się w Jordanii. Kwestia bogactw naftowych w małych arabskich państewkach nad Zatoką Perską, znajdujących się pod brytyjskim protektoratem, pozostaje otwarta. Niezmiernie żywotne dla brytyjskiego gospodarstwa narodowego zagadnienie zaopatrywania w produkty ropy naftowej nie może być zabezpieczone na daleką przyszłość bez pomocy Ameryki. Udzielenie moralnego poparcia Ameryce w sprawie wysp Quemoy i Matsu jest bardzo niską ceną za materialne i wojskowe poparcie przez nią brytyjskich interesów naftowych. Trzeba naprawdę wielkiej ślepoty, czy głupoty politycznej, by grozić Macmillanowi za ubicie tak korzystnej transakcji naganą narodu.

Strach w zachodniej Europie jest powodowany między innymi przekonaniem, że w wypadku zbrojnej interwencji Ameryki na Dalekim Wschodzie, amerykańskie siły zbrojne użyją taktycznej broni atomowej. Wypływa to z dwóch faktów: po pierwsze inna broń nie byłaby skuteczna przeciw schronom, w których jest ukryta komunistyczna artyleria na kontynencie; po drugie — Ameryka ma na Dalekim Wschodzie tylko lotnictwo i marynarkę, uzbrojone wyłącznie do prowadzenia wojny atomowej. Sił lądowych tam nie ma i mieć nie chce, bo inwazji kontynentu przeprowadzać nie zamierza. Dla amerykańskich celów politycznych i strategicznych wystarczy na razie sproszkowanie komunistycznych pozycyj wypadowych, skierowanych przeciw Formozie.

W Warszawie, rozpoczęły się rozmowy ambasadorów Ameryki i Chin komunistycznych, co przyjęto z uczuciem ulgi w stolicach Europy. Nie wiadomo czy rozpoczęcie rozmów zatrzyma bombardowanie Quemoy i Matsu, uniemożliwiające dostawę amunicji, żywności i lekarstw. Przy przewidywaniu dalszego rozwoju wydarzeń pacyfiści i neutraliści, zwolennicy nieugiętości Ameryki i ci, co pragną jej ustępliwości, władcy Kremla i Pekinu powinni brać pod uwagę jedną okoliczność psychologiczną i polityczną: Eisenhower więcej kandydować na prezydenta nie będzie; Dulles ma 70 lat i o dalszej, poza 1960 rok, karierze politycznej myśleć nie potrzebuje. Obaj więc mogą kierować się wyłącznie czystą racją stanu swego państwa bez oglądania się na względy wyborcze.

A cała historia Stanów Zjednoczonych — to nieustanny marsz na zachód — patrząc z Waszyngtonu. S. K.

Ważne uchwały Rady Głównej S.P.K.

(Dokończenie ze str. 1)

3. Idąc w tym kierunku reżym dąży do ograniczenia działalności emigracji wyłącznie do niesienia pomocy materialnej krajowi. Reżym ma na celu podporządkowanie sobie emigracji politycznej oraz zniszczenie jej ośrodka, który w sposób swobodny i nieskrępowany wyraża postawę całego narodu. Reżym komunistyczny — odpowiedzialny za zbrodnie i biedę społeczeństwa w Polsce — nie ma moralnego prawa wzywania emigracji do niesienia pomocy krajowi. Emigracja bowiem od samego początku swego istnienia, dzieli się w braterski sposób swymi dochodami, zdobywanymi ciężką pracą.

4. Podział narodu polskiego na kraj i emigrację jest sztuczny i wypaczający prawdziwy obraz rzeczywistości. Linia podziału biegnie bowiem pomiędzy tymi, którzy stanowią obecny reżym lub się mu dobrowolnie zaprzedali, a olbrzymią masą narodu w kraju i na obczyźnie, która pragnie Polski niepodległej, wolnej od obcej przemocy i komunizmu.

5. Warunki życiowe zmuszają rodaków w kraju do stałych kontaktów z administracją reżymową—choć jest ona mu obca i znienawidzona. Jednak poza tymi kontaktami, życiowo koniecznymi, ludzie służący reżymowi, partii i jej licznym przybudówkom są otoczeni powszechną pogardą i znajdują się poza nawiasem społeczności polskiej. To nastawienie, powszechne w kraju, powinno być wskazówką i przestrogą dla tych elementów na emigracji, które w imię tzw. realizmu politycznego lub zwykłego oportunizmu współpracują z placówkami oficjalnymi reżymu lub jego agenturami. Postępowanie to doprowadzić ich musi do wyobcowania się ze społeczności polskiej, a więc zarówno emigracyjnej, jak i żyjącej w kraju.

6. Z tych stwierdzeń wypływa konieczność wzmocnienia dotychczasowej działalności emigracji dla realizacji zasadniczych celów: Polski Wolnej, Całej i Niepodległej.

W SPRAWIE REŻYMOWEGO WYDANIA KSIĄŻKI WANKOWICZA „MONTE CASSINO"

W 1957 r. ukazała się nakładem reżymowego Min. Obrony Narodowej książka M. Wańkowicza — Monte Cassino. Tekst książki jak też i jej strona fotograficzna uległy zmianom przeprowadzonym na żądanie władz i instytucji komunistycznych w Kraju. Zniknęły więc w wydaniu reżymowym wszelkie wzmianki o sowieckiej okupacji ziem wschodnich i w ogóle o tych ziemiach, o masowych deportacjach, terrorze, więzieniach i łagrach i Katyniu — jako zbrodni sowieckiej. Zniknęło wszystko, co w oryginale książki głosiło, że Rosja jest wrogiem Polski na równi z Niemcami i że swoje prawdziwe oblicze także w czasie toczonej wojny wobec naszego narodu objawiła.

SPK, którego obowiązkiem jest stać na straży tradycji żołnierskiej, czuje się zmuszone zająć w tej sprawie stanowisko. „Monte Cassino" powstało dzięki wysiłkom całego 2 Korpusu. Złożyły się na nie relacje i sprawozdania żołnierzy, uczestników bitwy; umożliwiono autorowi zajmowanie się przygotowaniem i pisaniem tej pracy i na tym polegała głównie jego służba wojskowa; wreszcie 2 Korpus pokrył wszystkie koszta przygotowania i wydania książki. Bez pomocy 2 Korpusu nigdy by ta praca nie powstała. Jest więc też i ona własnością moralną całego społeczeństwa, które nadal wyznaje te same ideały żołnierskie.

Dla tych wszystkich powodów potępiamy postępowanie M. Wańkowicza, który zgadzając się na zmiany według życzeń władz komunistycznych, oddał książkę „Monte Cassino" w służbę propagandy komunistycznej.

Z ruchu wydawniczego

KOMUNIKAT Zrzeszenia Profesorów na Obczyźnie. Londyn. Czerwiec 1958. Str. 13 i 3 nl. zawiera wspomnienia pośmiertne o śp. prof. dr. Adamie Żółtowskim, prof. dr. Tadeuszu Grodyńskim, prof. dr. Tadeuszu Brzeskim, prof. dr. Florianie Znanieckim, i prof. dr. Henryku Arctowskim. Po sprawozdaniu z ostatniego Walnego Zgromadzenia zamieszczona jest obszerna bibliografia drukowanych prac członków Zrzeszenia za okres 1956—1957 i częściowo za r. 1958. O działalności naukowej członków informuje rubryka „Z życia czlonków". Zeszyt zamyka zapowiedź X Międzynarodowej Konferencji Uniwersyteckiej w Brukseli, odbywającej się we wrześniu br. i sprawy organizacyjne.

SKRZYDŁA. Rok XIX. Nr. 78/564. Londyn. Styczeń—sierpień 1958. Str. 32. Organ Stowarzyszenia Lotników Polskich, wydawany na prawach rękopisu, otwiera z okazji Święta Żołnierza 15. 8. 1920 — 15. 8. 1958 zdjęcia Józefa Piłsudskiego i wiersz Jana Lechonia „Piłsudski". Oprócz bogatych materiałów organizacyjnych i sprawozdawczych zeszyt zawiera artykuł inż. A. Ścibor-Rylskiego „Bombowiec, czy rakieta dalekonośna", felieton „Megalomania i Antologia" podpisany Hobby Pilot i „Nowości Lotnicze", opracowane przez J. B. Cynka. Zeszyt zamyka „Z żałobnej karty". Pismo redaguje W. R. Wybraniec. **(n)**

KRONIKA TYGODNIA

10 września

Prezydent Eisenhower przerwał swój urlop na Rhode Island i przybył do Waszyngtonu, gdzie wygłosić ma na wszystkie rozgłośnie amerykańskie ważne przemówienie w sprawie Formozy.

Ambasador Chin komunistycznych w Warszawie Wang Ping-nan opuścił Peking i udał się do Polski, by wziąć udział w rozmowach z ambasadorem amerykańskim, w sprawie sytuacji na Dalekim Wschodzie.

Arcybiskup Makarios oświadczył, iż liczy, że wkrótce powróci na Cypr i że władze brytyjskie udzielą mu na to zezwolenia.

Islandia zamierza zwrócić się do ONZ w sprawie sporu z W. Brytanią z powodu poszerzenia wód terytorialnych do 12 mil.

Rząd rumuński nakazał wszystkim obywatelom francuskim, żyjącym w Rumunii, albo przyjąć natychmiast obywatelstwo rumuńskie albo opuścić Rumunię w ciągu 48 godzin.

W drodze na posiedzenie Zgromadzenia Generalnego ONZ przybył do Londynu reżymowy minister spraw zagranicznych, Rapacki.

W Niemczech zach. rozpoczęły się największe od 20 lat manewry armii niemieckiej z udziałem 80 tys. żołnierzy i 15 tys. pojazdów mechanicznych. Stan Bundeswehry wynosi w tej chwili 156.000 żołnierzy.

Meksyk postanowił wydalić 50 niepożądanych cudzoziemców, głównie obywateli USA, Polaków, Czechów i obywateli państw południowo-amerykańskich.

W ramach walki z Kościołem, reżym komunistyczny w Polsce zakazał zakonnikom i zakonnicom nauczania religii w szkołach, jeśli nie mają „kwalifikacji" nauczycielskich. Zakaz dotyka około 2 tys. zakonników.

Rząd francuski postanowił zbojkotować wszystkie debaty w ONZ w sprawie Algerii.

11 września

Prezydent Eisenhower w przemówieniu do narodu amerykańskiego oświadczył, że w polityce amerykańskiej w sprawie Dalekiego Wschodu nie będzie appeasement'u. Sytuacja na Dalekim Wschodzie jest wprawdzie poważna — mówił prezydent — lecz nie rozpaczliwa. Prezydent wezwał Chiny komunistyczne do wszczęcia rozmów, które mogłyby zapewnić pokój dla całego rejonu formozańskiego i dać rozwiązanie możliwe do przyjęcia dla wszystkich stron.

Hiszpania zaprotestowała w stolicy Islandii przeciwko rozszerzeniu wód terytorialnych do 12 mil.

W. Brytania i USA zgodziły się wziąć udział w rozmowach z Rosją Sow. w dniu 31 października w Genewie w sprawie zawieszenia doświadczeń z bronią atomową.

Reżym komunistyczny w Warszawie postanowił odroczyć kongres partii komunistycznej do przyszłego roku. Według pierwotnego planu kongres miał się odbyć jeszcze w tym roku, obecnie ogłoszono, że kongres odbędzie się prawdopodobnie dopiero po 27 stycznia, a więc po kongresie sowieckiej partii komunistycznej.

Reżymowy minister spraw zagranicznych, Rapacki, przyjęty został przez min. spr. zagr. W. Brytanii, Selwyn Lloyda.

Po 14-dniowym pobycie na Środkowym Wschodzie sekretarz generalny ONZ Hammarskjöld, zakończył swe rozmowy w sprawie rozwiązania trudności między państwami arabskimi. Swój pogląd, na obecną sytuację na Środkowym Wschodzie przedstawi Hammarskjöld na posiedzeniu Zgromadzenia Generalnego ONZ.

Stany Zjedn. zgodziły się wszcząć rozmowy z Japonią w sprawie zawarcia nowego paktu bezpieczeństwa podpisanego w 1951 roku.

12 września

Prezydent Eisenhower ponownie apelował do Chruszczowa, by przekonał komunistów chińskich, aby zrezygnowali z użycia siły w rozwiązaniu kryzysu na Dalekim Wschodzie.

13 września

Na 50-tym kongresie francuskiej partii socjalistycznej zatwierdzono politykę przywódcy partii Guy Molleta, zasiadającego w rządzie gen. de Gaulle.

Trawler brytyjski wysadził w Islandii na ląd w tajemnicy 9 marynarzy islandzkich wziętych niedawno do niewoli w czasie awantur na nieuznanych przez W. Brytanię wodach terytorialnych Islandii.

17-letni Grek cypryjski, oskarżony o zamordowanie z ukrycia sierżanta angielskiego, został przez sąd uniewinniony. Po wyroku oskarżony został ponownie aresztowany.

14 września

W swej siedzibie prywatnej przyjął gen. de Gaulle kanclerza Adenauera. Było to ich pierwsze spotkanie.

Na swym dorocznym kongresie radykałowie postanowili 716 głosami przeciwko 544 poprzeć reformą konstytucji rządu gen. de Gaullle. Nowym przewodniczącym partii radykałów został F. Gaillard.

Gubernator Faubus w stanie Arkansas nakazał zamknąć z dniem dzisiejszym wszystkie szkoły powszechne, by — wbrew decyzji sądu najwyższego — nie dopuścić dzieci murzyńskich do wspólnego uczenia się z dziećmi „białymi".

Ambasada amerykańska w Warszawie ogłosiła, że w dniu dzisiejszym mają się rozpocząć w Pałacu Myślewickim rozmowy oficjalne w sprawie wysp Quemoy i Matsu między ambasadorami Chin komunistycznych i amerykańskim.

W Buchenwaldzie odsłonięty został w obecności 80 tys. osób w tym 15 tys. z Niemiec zach. pomnik dla uczczenia ofiar pomordowanych tam przez Niemców więźniów. Przez obóz przeszło 250 tys. osób z których zamordowano 56 tys.

Rząd węgierski oskarżył dyplomatów amerykańskich w Budapeszcie o naruszenie nietykalności dyplomatycznej i branie udziału w szpiegostwie i aktach dywersyjnych.

15 września

Przywódca socjalistów brytyjskich, Gaitskell, w liście do premiera Macmillana podkreślił prawa Chin komunistycznych do wysp przybrzeżnych Quemoy i Matsu oraz żądał, by premier udał się do Waszyngtonu w celu przedstawienia tam powyższego poglądu. Premier Macmillan odpowiedział, że W. Brytania nie ma zobowiązań wojskowych wobec USA a zagadnienie polega na tym, czy sprawa wysp przybrzeżnych powinna być rozwiązywana drogą wojny — jak tego chcą Chiny komunistyczne, czy drogą pokojową.

W Pałacu Myślewickim w Warszawie odbyła się blisko 3-godzinna rozmowa między ambasadorami Chin komunistycznych i USA w sprawie sytuacji na Dalekim Wschodzie.

Stany Zjedn. przygotowują ewakuację 12 tys. obywateli amerykańskich z Formozy. Na wyspie lądują amerykańskie oddziały wojskowe.

W. Brytania odrzuciła decyzję Chin komunistycznych poszerzenia przybrzeżnych wód terytorialnych do 12 mil.

Posiedzenie Zgromadzenia Generalnego ONZ rozpocznie się od wyboru nowego przewodniczącego.

Terroryści algerscy w Paryżu dokonali zamachu na ministra informacji, Saustelle. Zamachowcy oddali serię strzałów do ministra w samochodzie. Z 4 napastników jeden został zastrzelony przez policję, dwaj aresztowani, jeden zdołał zbiec. W awanturze zastrzelony również został pewien przechodzień.

W Budapeszcie w tajnym procesie zasądzonych zostało 4 dalszych bliskich współpracowników b. premiera Nagy. Jeden z nich skazany został na dożywotnie więzienie, pozostali na więzienia od 3 do 11 lat.

Z polskiego statku wycieczkowego „Mazowsze" 10 turystów poprosiło o azyl. W sumie w roku bież. 80 turystów postanowiło nie wracać do kraju z wycieczek morskich do Szwecji. O azyl poprosiło również 2 marynarzy polskich z trawlerów.

16 września

Flota Chin narodowych zdołała chwilowo przełamać blokadę wysp Quemoy i Matsu i dowieźć żywność i amunicję. Na Formozę przybyły jednostki lotnictwa amerykańskiego oraz marynarki.

Minister spraw zagranicznych Australii, Sir Philip McBride, oświadczył, iż stanowisko Australii w sprawie sytuacji w cieśninach formozańskich jest identyczne ze stanowiskiem Stanów Zjednoczonych.

Admiralicja brytyjska ostrzegła statki handlowe, by trzymały się zdala od cieśnin formozańskich.

W czasie burzy w zatoce Oman zatonął statek. W wodach znalazło śmierć 93 Arabów.

Przewodniczącym Zgromadzenia Narodowego ONZ został libański minister spraw zagr. dr Malek. Otrzymał on 45 głosów, jego kontrkandydat minister spraw zagr. Sudanu, Mahgoub, 31 głosów.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 60 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 7.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 200, kwartalnie 600, rocznie 2400; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ille, Paris IV, na konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 6.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen(L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Siablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński. Lisboa Central Caixa Postal Nr. 119. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10 ,rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polachhi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: Cena egz. 7.50 peso, pren. kwart. 97.50 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. $4.00, rocznie $8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A rocznie £3.10.0A. — W KANADZIE: L. Doborzyńska, 955, Hartland Avenue, Montreal, Que., — rocznie — $8.00; W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — $2.10, półroczna — $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £1.5.0.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD. 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11, Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W. C. 2. lub Odra Press Ltd., 3, Beaufort Gdns., London S. W. 3.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445) Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.